NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. | Kraków, 29 lutego 1908. | Nr. 9.

Wykrycie wielkiego spisku.

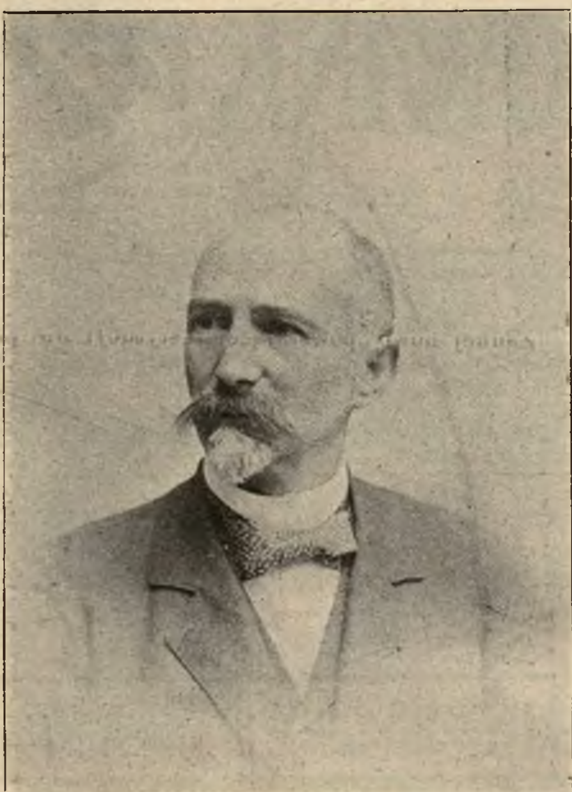
(Treść na str. 2).



Wykrycie wielkiego spisku.

(Do illustracyi tytułowej.)

Z Petersburga przyszły przed kilku dniami wiadomości o wykryciu przez tamtejszą policyę szeroko rozgałęzionego spisku, skierowanego przez



Trzy bomby w Królestwie: Józef Bauererc, ranny wskutek wybuchu bomby.

organizacye rewolucyjne przeciw wielu wybitnym osobistościom. Wykonanie szeregu zamachów miało być poruczone specyalnej organizacyi bojowej.

Wykrycie spisku nastąpiło głównie skutkiem listu ostrzegającego, który otrzymała policya petersburska. Wtedy też na podstawie tych informacyi rozpoczęto aresztowania. Przy kilku uwięzionych osobach, między któremi były i kobiety, znaleziono bomby oraz dynamit i inne materye wybuchowe.

Aresztowanie niektórych spiskowców połączone było z niemałemi trudnościami, stawiali oni bowiem zacięty opór i strzelali do policyi. Jedna z aresztowanych kobiet dała się odprowadzić spokojnie pod gmach więzienia, pod bramą jednak dobyła rewolweru i dała kilka strzałów do żołnierzy policyjnych. Skutkiem tego policya użyła broni i uwięziona padła po chwili bez życia.

Chwilę tę przedstawia nasza rycina tutułowa.

Jubileusz prezesury posła Stwiertni.

Prawdziwem świętem demokracyi stanisławowskiej była uroczystość 10-letniej prezesury p. Stwiertni w tamtejszej „Gwieździe".

Wszystko, co przejęte myślą prawdziwie demokratyczną polską — wszyscy zwolennicy czystości charakteru w życiu publicznem, pospieszyli złożyć hołd reprezentantowi zdrowej myśli i uczciwości politycznej.

Paweł Stwiertnia, wiceprezes Koła polskiego, jest demokratą bez przymiotnika, ale prawdziwym. Demokrata z rodu, z wychowania i przekonania. Typowy polski inżynier. Służy sprawie publicznej od szeregowca. Jako młody inżynier przy kolejach państwowych naraził się przełożonym zbyt gorliwą agitacyą patryotyczną. Zabrano go więc z Galicyi i przeniesiono na Zachód. Po powrocie podjął przerwaną pracę, ale prąd już się cokolwiek zmienił.

Jako kandydat demokratyczny wybrany posłem, zajmował się w Kole gorliwie sprawami zawodowemi. O demokratyzmie swoim nigdy nie mówi, bo jest on mu naturalnym i pod tym względem korzystnie odbija od hałaśliwej demokracyi najnowszej szkoły. I nie tylko pod tym względem. Kiedy niejeden z jego demokratycznych kolegów szukał i znajdował przez służalstwo osobistą promocyę, Stwiertnia przez czas długoletniego posłowania pozostał nawet w tyle po za wszystkimi swymi kolegami. Czystość charakteru była jego główną kwalifikacyą do dzisiejszej w Kole godności.

Demokracya stanisławowska uczciła gremialnie zasłużonego swego posła, zebrawszy się w dniu jubileuszu w lokalu „Gwiazdy".

Tam imieniem zebranych przemówił do p. Stwiertni szczerze i gorąco prof. Cehak, następnie wiceprezes „Gwiazdy" p. Cukrowicz i inni, a na koniec przemówił jubilat. Wzywał on klasę pracującą



Trzy bomby w Królestwie: Miejsce wybuchu przy ul. Nalewki 41 w Warszawie.

do pracy społecznej, do udziału w życiu publicznem, bo w średnim stanie tkwi przyszłość narodu. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła".

Trzy bomby w Królestwie.

W ciągu zaledwie tygodnia aż trzy bomby zaalarmowały mieszkańców Warszawy i fabrycznych okolic Królestwa: dwie — to bomby na tle walki z t. zw. „chałupnictwem", t. j. oddawaniem roboty przez majstrów swym pracownikom do domu, za-



Fot. Eder, Stanisławów.

Jubileusz prezesury posła Stwiertni. Grono uczestników obchodu jubileuszowego na cześć p. Stwiertni (X).

miast, jak chcą agitatorzy, zakładania pracowni przy składach i magazynach, trzecia zaś bomba, w Myszkowie, to wynik t. zw. „terroru ekonomicznego“.

Na tle walki z „chałupnictwem“ zdarzył się dn. 21 b. m. wybuch bomby w domu J. Mąki na



Po królobójstwie w Lizbonie: Królowa-matka, Marya Pia.

Nalewkach pod l. 41. Mieszkanie w oficynie na parterze zajmuje tam Sz. Margolin, właściciel hurtownego składu obuwia, z rodziną, złożoną z żony i dwojga małych dzieci. Około godziny $6^1/_2$ wiecz. rozległ się straszny huk, jakby pochodzący od wybuchu bomby. Zaalarmowani mieszkańcy domu pospieszyli na podwórze, aby zbadać przyczynę huku. Okazało się, że wybuch nastąpił w kuchni mieszkania Margolina, przyczem służąca jego, 18-letnia Chana Buchholz, została raniona, a małe dziecko, które służąca trzymała na ręku, poniosło śmierć na miejscu.

Następnego dnia wybuchła bomba w domu pod l. 23 na Nalewkach pod filią składu wędlin koszernych p. f. Natansohn. Tu bomba wyrządziła tylko szkody materyalne, z ludzi zaś nikt nie odniósł uszkodzenia.

W dniu 19 b. m. zaś, w Myszkowie pod Częstochową, rzucono bombę pod powóz, którym jechał p. Józef Bauererc, właściciel fabryki odlewów żelaznych w pobliskim Mijaczowie p. f. „Bracia Bauererc“.

W dniu owym wieczór p. Bauererc wyjechał powozem z fabryki swej w Mijaczowie do domu, na poblizkim folwarku. Towarzyszyła mu córka, pani Zawadzka. Gdy ujechali zaledwie kilkadziesiąt kroków, z sieni, wprost z fabryki Szmelcera w Myszkowie, wybiegł jakiś człowiek i rzucił pod powóz paczkę dynamitu. Powietrzem wstrząsnął ogłuszający huk. Zanim jednak nastąpił wybuch, pani Zawadzka odruchowo wyskoczyła z powozu, który toczył się przy chodniku, na trotuar — i szczęśliwie uniknęła szwanku. Siłą wybuchu powóz został literalnie przecięty na pół, przepołowiony. P. Bauererc, który, ogłuszony hukiem, pozostał w powozie — bezpośrednio, skutkiem eksplozyi, żadnego szwanku nie odniósł. Zsuwając się jednak na bruk z połowy powozu, w której siedział, złamał prawą nogę w dwóch miejscach, poniżej kolana, z lewej zaś ma wyszarpany kawał ciała. Jak się następnie okazało, pani Zawadzka odniosła lekkie osmalenia twarzy i oczu. Stangret również spadł z kozła, nie stracił jednak przytomności i zdołał zaraz zatrzymać spłoszone konie. Rannego przewieziono natychmiast do Mijaczowa (odległego o pół wiorsty od Myszkowa), dokąd wezwano lekarza fabrycznego z Częstochowy.

Sprawca zamachu zdołał zbiedz.



Po królobójstwie w Lizbonie: Pałac królowej-matki, Maryi Pii w Lizbonie.

Po królobójstwie w Lizbonie.

Ofiarami krwawej tragedyi lizbońskiej są także obie królowe portugalskie, bo pogrążone w żałobie, opłakują śmierć swych najbliższych.

Królowa-matka, Marya Pia, cieszy się w Portugalii dużą popularnością, podobnie jak synowa, królowa-wdowa Amalia. Urodzona 1847 roku jako księżniczka Sabaudzka, po wyjściu zamąż wiodła życie przeważnie wśród uciech i zabaw, aż do śmierci męża, a ojca zabitego Karola I. Od czasu wdowieństwa królowa Marya Pia żyła prawie odosobniona, w ogromnym, stojącym na uboczu, pałacu, zrzadka tylko komunikując się z dworem królewskim. Obecnie odwiedza prawie codziennie zwłoki wnuka i syna, które umieszczone zostały pod baldachimem na tem miejscu w Panteonie, gdzie dotychczas spoczywały zwłoki jej męża, króla Ludwika.

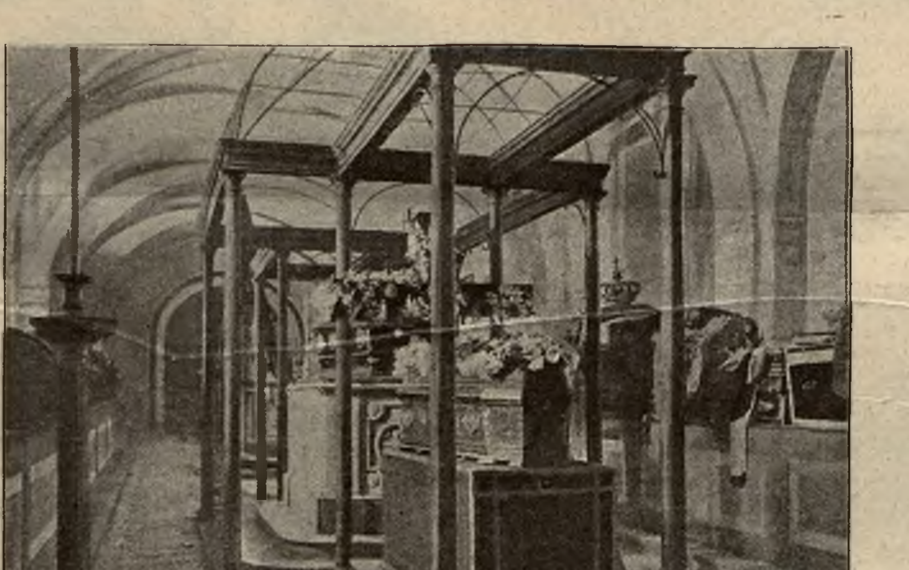
Zdala od grobowców królewskich, na końcu odległej dzielnicy miasta, znajduje się cmentarz św. Jana, gdzie pochowano zwłoki królobójców.

Obrzęd pogrzebowy odbył się w nocy, tajemniczo, pod strażą policyi i wojska, celem uniknięcia nowych demonstracyi. Zwłoki przewieziono z morgi na cmentarz na niewielkim wozie, jakiego zazwyczaj używa się do przewożenia rzeczy. W głębi cmentarza były już przygotowane trzy groby, do których żołnierze policyjni złożyli trumny, poczem przysypano je ziemią. Pomimo iż żałobna ta ceremonia odbyła się w największej tajemnicy, na drugi już dzień rano na grobach królobójców złożono wieńce i kwiaty.

„Straż polska“.

Żadnej nowo powstającej instytucyi nie przyjęło społeczeństwo z taką sympatyą, jak „Straż polską“. Jest ona wynikiem potrzeby zawsze odczuwanej, a zwłaszcza w chwilach, kiedy nowe ciosy na nas spadały ze strony hakaty. Za każdym razem oburzaliśmy się, unosił nas zapał patryotyczny, sypały się składki na obronę ziemi, na dzieci wielkopolskie, ale po pewnym czasie gasł ogień słomiany.

Myśl założenia „Straży polskiej“ powstała na ostatnich wiecach krakowskich przeciw gwałtom pruskim. Głos protestu, powiedziano wtedy, nie może być środkiem ratunku — na to potrzeba trwałej organizacyi w obronie zagrożonych kresów, w obronie naszej niezależności ekonomicznej, w obronie naszego stanu posiadania, gdziekolwiek jest on zagrożony i pod jakąkolwiek formą; organizacya taka powinna być walką wszystkich w obronie wszystkich, walką spokojną, legalną, obmy-



Po królobójstwie w Lizbonie: Trumny ze zwłokami króla Karola I. i następcy tronu w Panteonie.



Po królobójstwie w Lizbonie: Groby sprawców zamachu, na cmentarzu w Lizbonie.

ślaną dojrzale. To też celem powstającej „Straży“ jest „strzeżenie i obrona materyalnych i moralnych interesów narodu, uświadamianie społeczeństwa (a przedewszystkiem ludu) o obowiązkach narodowych, dążenie do uzyskania samodzielności



»Straż polska«: Marya Siedlecka, członek komitetu organizacyjnego.

ekonomicznej, popieranie instytucyi o podobnych celach, a w szczególności mających na celu obronę kresów“.

Podany do zatwierdzenia statut „Straży“ wylicza wszelkie środki, mające dążyć do osiągnięcia tego celu. Prócz szeroko zakreślonej pracy na polu ekonomicznem (na pierwszym planie leży popieranie przemysłu swojskiego, a rugowanie obcego), „Straż“ ma czuwać nad każdą prawie pracą i sprawą narodową. Założyciele już dzisiaj podzieliwszy się pracą, na prywatnych zebraniach przygotowują materyał dla instytucyi. Sekcya ekonomiczna zbiera dane tyczące się przemysłu, obmy-



»Straż polska«: Prof. Michał Magiera, członek komitetu organizacyjnego.

śla środki do walki, zawiązuje stosunki z instytucyami, kupcami, przygotowuje kwestyonaryusze, dowiaduje się, gdzieby przystąpić z inicyatywą lub pomocą przy zakładaniu pracowni, fabryk, instytucyj oszczędnościowych, kredytowych, gospodarczych. Inna sekcya obmyśla szeroką obronę praw języka polskiego, pragnie w praktyczny sposób strzedz jego czystości, informować zagranicę o naszych sprawach, popierać wydawnictwa pożyteczne i myślą narodową owiane, wydawać wreszcie czasopismo poświęcone sprawom Towarzystwa. Pracę nad uświadomieniem ludu szczegółowo omawia sekcya odczytowo-wiecowa. Przygotowaniem programu opieki nad wychodźtwem i kolonizacyą zajmują się kompetentni znawcy. Urządzanie obchodów narodowych, udzielanie pomocy prawnej, udzielanie zasiłków i stypendyów, zakładanie domów ludowych, urządzanie wycieczek ludowych itd. — to dalsze zadania „Straży“.

Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości, że myśl założenia „Straży“ przyjęto gorąco i że z chwilą kiedy nastąpi prawne istnienie Towarzystwa (w połowie marca) natychmiast powstanie

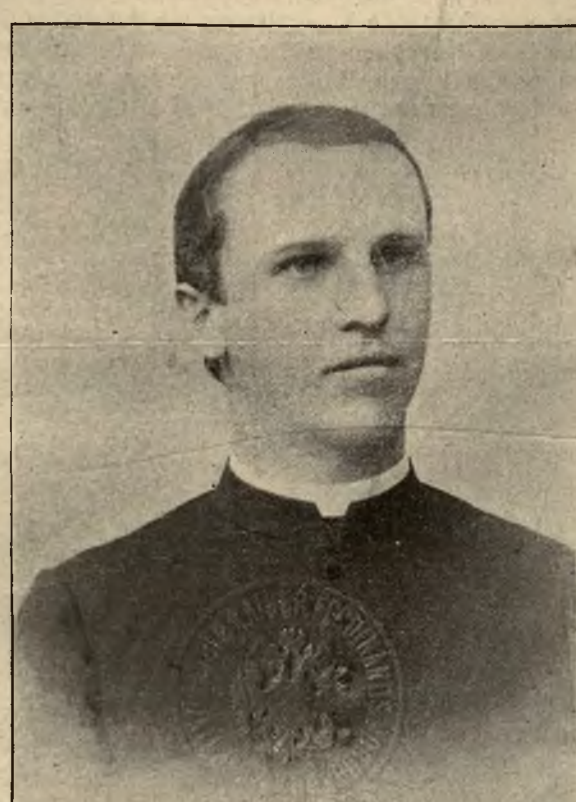


»Straż polska«: Radca miejski Kazimierz Bartoszewicz, przewodniczący komitetu organizacyjnego.

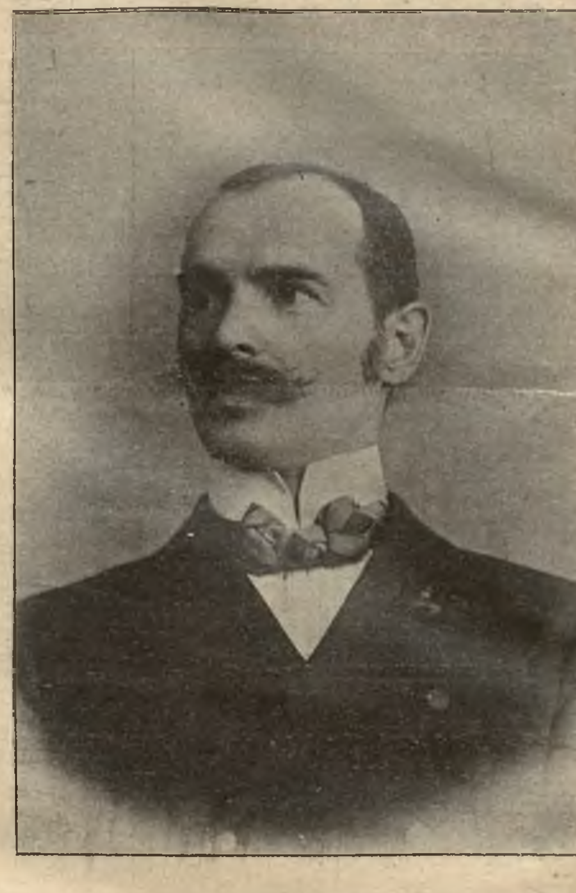
w Galicyi cały szereg „kół“ miejscowych. Prócz tego ustanowieni zostaną delegaci.

Wkładka roczna wynosić będzie 2 kor. 40 h. (naturalnie zamożniejsi mogą przystąpić z większą wkładką). Chyba więc tylko najbiedniejsi będą mogli powiedzieć, że ich nie stać na zapisanie się do „Straży polskiej“, tem więcej, że i tę niską wkładkę będzie można wnosić ratami.

Do założycieli „Straży“ należą między innymi: p. Marya Siedlecka, Adam Szymański, dr. Lucyan Rydel, ks. dr. Caputa, prof. dr. Tadeusz Grabowski, dr. Antoni Krokiewicz, Jarosław Grottger, Klaudyusz Dębicki, J. K. Maćkowski, adw. dr. K. Rozwadowski, prof. Magiera, prof. Dropiowski, dr. Kaz. Lubecki, dr. K. Kumaniecki, dr. Ignacy Wróbel itd. Prócz tego należy do komitetu organizacyjnego kilkanaście pań, kilku przemysłowców, po kilku nauczycieli, urzędników, przedstawicieli świata rękodzielniczego itd. Przewodniczącym komitetu jest radca miejski Kazimierz Bartoszewicz.



»Straż polska«: Ks. dr. Józef Caputa, członek komitetu organizacyjnego.



»Straż polska«: Insp. dr. Ignacy Wróbel, wiceprezes komitetu organizacyjnego.

Rzadka ceremonia religijna.

(Do illustracyi na str. 10).

Po raz pierwszy od lat przeszło pięciuset obchodzono w Watykanie niedawno uroczystość, w której brało udział jednocześnie duchowieństwo obrządku łacińskiego i wschodniego.

Kościół katolicki obchodził dnia tego tysiąc pięćsetną rocznicę śmierci św. Jana Złotoustego; na obchód tej rocznicy przybył patryarcha antyo-



»Straż polska«: Prof. dr. Tadeusz Grabowski, członek komitetu organizacyjnego.

cheński Cyryl VIII na czele licznego zastępu dostojników kościoła unickiego.

Właściwą ceremonię odprawił patryarcha Cyryl VIII., a między asystującymi był i metropolita lwowski ks. Szeptycki. Uroczystość ta wywarła niezwykle silne wrażenie na wszystkich obecnych, między którymi znajdowała się także małżonka posła rosyjskiego p. Sazonowa, wielki mistrz Zakonu maltańskiego, poseł austryacki i wielu innych przedstawicieli dyplomacyi i arystokracyi tak włoskiej, jak i zagranicznej.

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

15 (Ciąg dalszy).

— Kłamstwo! Precz, bo zawołam żandarma.

— Ja mam świadków — bronił się robotnik — nawet pani pewno widziała — wskazał na Janinę.

Zdawało się jej istotnie, że robotnik dał dziesięć koron, ale pewną nie była i jak tu stawać w obronie kupującego wobec kolegi? Zmieszana milczała, kasyer rozgniewany wymyślał, a inni podróżni usunęli, raczej odepchnęli od okienka rozżalonego robotnika.

Począł on głośno i gorzko narzekać, aż wreszcie jeden z kupujących, biorąc bilet rzekł do kasyera:

— Widziałem, że on dawał pieniądze panu.

— Co mi pan głowę zawracasz? — zawołał kasyer.

— Pójdę do naczelnika, jako świadek.

— A idź pan sobie — krzyknął podrażniony, lecz w tej chwili zdjęła go obawa i powiedział łagodniej: — przeliczę kasę, a jeśli będzie nadwyżka, oddam mu ją.

— Kiedy ja muszę jechać teraz... tam czekają na mnie.

— Nic im się nie stanie, jak zaczekają — zaśmiał się.

Na peronie odezwał się trzeci dzwonek. Kasyer zamknął okienko, zasunął firankę i zwracając się do Janiny, rzekł:

— Otóż widziała pani, jaka to ciężka praca. Ci krzyczą, ci cisną się, tamci oszukują... można głowę stracić... I czy nie lepiej było zostać w dyrekcyi? Co, czy ja źle mówię?

— Co wy tam w dyrekcyi — zaśmiał się suchy brunet, łysawy, kasyer pakunkowy — skrobniecie piórem i bierzecie pieniądze... ale nam źle...

— Bez protekcyi — zaśmiał się kasyer osobowy — dziś tylko protekcya popłaca. Czy nie tak koleżanko? — patrzał drwiąco w jej oczy.

Janina spąsowiała, następnie przybladła z gniewu i odpowiedziała tonem spokojnym:

— Zapewne, że protekcya dużo znaczy, ale tak dobrze o tem nie mogę sądzić, bo służę dopiero dwa lata.

— Pani mówi dopiero dwa, a są tacy, co służą po sześć i ośm lat, a mają po siedmdziesiąt, ośmdziesiąt koron — dorzucił zgryźliwie kasyer pakunkowy — a wie pani dlaczego?

— Bo nie mają protekcyi — zaśmiał się głośno drugi kasyer.

— To bardzo możliwe — powiedziała obojętnie — a może teraz wskaże mi pan kasę biletową?

— Stoi przecież przed panią — wskazał na szafkę otwartą.

— Widzę... ale jak są ułożone bilety? — spytała, zmuszając się do spokoju.

— Jak pani chce — uśmiechnął się — w kasie pani rządzi.

— To wiem... pozwól pan, że obejrzę z bliska ternion — wskazała na szafkę z biletami, opatrzoną dwoma skrzydłami, gdzie w licznych małych przegródkach tkwiły bilety.

— Zaraz... wpierw schowam pieniądze, bo ja za nie odpowiadam — i bez przeliczenia zaczął wrzucać do pudełka pieniądze, przyjęte przed chwilą od podróżnych.

Pod oknem dał się słyszeć narzekający głos robotnika, a kasyer pakunkowy odezwał się tonem doradczym:

— Panie Izydorze, może przeliczycie kasę, bo ten bałwan nie ustąpi.

— Zaraz to zrobię... no, jest sposobność dla pani nauczenia się... siadaj pani — wskazał na krzesło przy stole — i pisz pani.

Janina usiadła, wzięła pióro do ręki i czekała. Kasyer wziął z leżących na półce książkę formatu arkusza papieru i rzekł:

— To jest „journal“, zaraz porachuję bilety... pisz pani.

Z wielką wprawą począł kolejno z każdej przegródki wyciągać bilet dolny i dyktował cyfry umieszczone na bilecie.

Janina aż się zarumieniła z pośpiechu, tak szybko dyktował kasyer, a wiedziała, że jej omyłka będzie wyśmiana i robotnik może nie otrzymać swoich dziesięciu koron.

Liczenie trwało przeszło pół godziny, aż wreszcie sam kasyer zmęczył się i Janina mogła odetchnąć.

— Teraz widzi pani, jak się to robi — uśmiechnął się — to jest jeszcze niewielka praca... zobaczy pani zaraz.

I znów szybko wymieniał cyfry, wreszcie głośno odetchnął.

— Jedno skończone, teraz niech się pani usunie, sprawdzę ilość biletów sprzedanych... Widzi pani, teraz biorę „Verwendungs-Vormerk“,—wziął z półki książkę foliałową i szybko, z widoczną chęcią pochwalenia się, zaczął sprawdzać numera biletów, zapisanych w książce i porównywać z liczbami, spisanemi przez Janinę.

Równocześnie kasyer pakunkowy przy pomocy pisarza sprawdzał rachunki, kwity i wzięte pieniądze.

I znów minęło pół godziny, aż wreszcie zawołał kasyer:

— Ja skończyłem rachunek należności za bilety sprzedane dzisiaj... powinno być w kasie sto ośmdziesiąt trzy koron, pięćdziesiąt rubli dziewięćdziesiąt kopiejek i sto czterdzieści sześć marek, a teraz — zwrócił się do Janiny — dla mojej satysfakcyi niech pani przeliczy kasę pieniężną.

— Ja? — zdziwiła się, a pamiętając jego słowa, że on odpowiada za pieniądze, dodała: — przecież to pana kasa i pan odpowiada.

Kasyer zrozumiał wymówkę i odpowiedział ze złośliwym uśmiechem:

— Nie chcę, ażeby się gdzie... doniosło, że sam kontroluję bilety i kasę, możeby mnie oskarżono, że schowałem dziesięć koron i to robotnika, a może socyalisty — śmiał się głośno.

Janina zacięła usta, ażeby nie wybuchnąć gniewem. Przez chwilę siedziała nieruchoma, namyślała się, czy odrzucić owo przeliczenie. Jeśli odmówi, zrobi sobie wrogów, to samo jeśli odpowie szorstko na przymówki. Zwolna podniosła się, zbliżyła do kasy i spytała tonem urzędowym:

— Panie kasyerze, na jaką sumę sprzedano biletów?

— O, kasyer powinien mieć dobrą pamięć — uśmiechnął się — mówiłem już... — i wymienił cyfrę.

Janina opanowała swe rozdrażnienie i ujawszy z kasy żelaznej pudełko z pieniędzmi, postawiła je na stole i liczyła.

Kasyer przypatrywał się z uśmiechem jej robocie, a widząc że kończy, rzekł:

— No, zgadza się, czy nie?

— W kasie jest pięćdziesiąt rubli dziewięćdziesiąt kopiejek, sto czterdzieści sześć marek i sto dziewięćdziesiąt trzy korony, czyli o dziesięć koron za wiele.

— To nie może być! — zawołał. Ja nie mylę się, zaraz przeliczę.

— Proszę — powiedziała, nie odstępując od stołu z pieniędzmi.

— No... prawda — powiedział spokojnie po przeliczeniu, i otworzywszy okienko, zawołał: — Hej! kto nie dostał biletu za dziesięć koron!?

— To ja! — zawołał robotnik ucieszony i przybiegł do okienka.

— Ty?... Ja nie wiem... może zgłosi się inny i ja będę miał nowy kłopot — droczył się z nim kasyer, gdyż doskonale poznał go.

— A przecież to ja się upominałem — mówił z obawą i żalem — mam świadków... a nawet ta panienka mnie widziała — spojrzał na Janinę stojącą w głębi.

— Czy to ten proszę pani? — spytał się z uśmiechem drwiącym.

— Tak... to on.

— Hm... jeśli pani potwierdza identyczność osoby, wypłacam, lecz gdyby się zgłosił inny... pani sama płaci.

— Zgadzam się — powiedziała tonem ostrym, gdyż była oburzona tą zabawą z robotnikiem wysoce zaniepokojonym.

Kasyer zapłacił, zasunął firankę w okienku i rzekł z uśmiechem:

— Jak pani pobędzie tu w kasie, oduczy się łatwowierności. To cudze pieniądze, nie własne i z tem trzeba się liczyć... tu nie pomoże żadna protekcya.

— Dziękuję panu kasyerowi za zrobioną mi uwagę — powiedziała z chłodną grzecznością — a teraz może pan zechce przystąpić do praktycznych wskazówek.

Zaczęła się nauka, przerywana konceptami i żartami, nie zawsze szczęśliwymi. Janina wytężyła wszystką swą uwagę i inteligencyę, ażeby spamiętać szczegóły i porządek czynności.

W pierwszej chwili nawał drobnych nauk i ostrzeżeń ogłuszył ją, zdawało się jej, że nigdy nie zrozumie dokładnie manipulacyi kasowej, ale gdy ochłonęła i zrozumiała grę kasyera, który pobocznymi szczegółami osłaniał właściwe wskazówki, uspokoiła się i jak niegdyś w klasie na godzinach matematyki, starała się ująć przewodnią zasadę, zostawiając drobne szczegóły do późniejszego sprawdzenia.

W ternionie bilety były ułożone według kierunku toru kolejowego do pierwszorzędnych stacyi.

Wyszukanie biletu, było tylko kwestyą spamiętania nazw wszystkich stacyj na linii prowadzącej do jednej ze stolic, zaś wysokość pobrania była wydrukowana na bilecie.

Znacznie więcej kłopotu miała z książkami rachunkowemi, jak „Journal“, „Verwendungs-Vormerk“, „Abfuhrsbuch“ i „Kassabuch“.

Janina, pragnąc wyzyskać lekcyę, dopytywała się tak gorliwie o każdą czynność i sposób zapisywania, że znudzony kasyer rzekł:

— Na dziś dosyć tej nauki, może pani zachorować na niestrawność — uśmiechnął się — jutro o ósmej przyjdzie pani znów do kasy.

— Dobrze, chciałabym się tylko dowiedzieć jeszcze...

— To już mąż pani powie — zaśmiał się głośno.

Janina na ten niesmaczny żart pobladła z gniewu. Wszystkie te wskazówki i naukę brała ona seryo i starała się usilnie zrozumieć, a kasyer przy lada sposobności kłuł ją docinkami. Tę całą scenę z Janiną słyszał kasyer pakunkowy od początku i zniecierpliwiony zawołał:

— Panie Izydorze, porzuć pan drwiny, jedno z dwojga, albo nauka, albo też zabawa.

— To moja rzecz — uśmiechnął się z dumą — ta cała nauka jest moją grzecznością... dla pani.

— No, i dla naczelnika — mruknął drwiąco kasyer pakunkowy.

Janina widząc, że zanosi się na spór, wstała z krzesła i rzekła:

— Zatem jutro o ósmej?

— Już powiedziałem — rzekł zgryźliwie kasyer osobowy.

— A przecież was nie będzie jutro, panie Izydorze — powiedział tonem wymówki Jarkowski, kasyer pakunkowy.

— Czy myślicie, że o tem zapomniałem — zaśmiał się pan Izydor — ale niech i Ostecki ma tę przyjemność z panią, co ja.

Janina stała niezdecydowana, nie wiedziała czy i kiedy ma przyjść i patrzała to na jednego, to na drugiego. Jarkowskiemu, który mimo zgryźliwości był dobrym człowiekiem, zrobiło się żal dziewczyny młodej i powiedział dość uprzejmie:

— Przyjdź pani jutro... pomówię z kolegą Osteckim.

— Dziękuję panu — skinęła mu głową z uśmiechem przyjaźnym i powiedziawszy utarte słowa: — do widzenia — wyszła z kasy.

Zmęczona, rozdrażniona, oburzona na kasyera osobowego, udała się do swego mieszkania. Przechodząc przez kurytarze, schody, dostrzegła, że niemal z każdych drzwi wychylały się głowy kobiet i dzieci i patrzyły na nią ciekawie i badawczo.

W każdym innym nastroju ciekawość lokatorów kamienicy kolejowej byłaby dla niej jeśli nie zabawną, to obojętną, ale dziś, pod wpływem posłyszanych, a tak częstych docinków o protekcyi i wielce złośliwej uwagi kasyera osobowego o doniesieniach oskarżających, te oczy w nią wpatrzone sprawiły jej niemal ból fizyczny, kłuły ją i upokarzały. Szybko przeszła do swego pokoju i zamknąwszy się na klucz, usiadła na kanapce, nie zdejmując nawet kapelusza.

Długo powstrzymywany żal, gniew i gorycz napłynęły nową falą, a Janina nie potrzebując się ukrywać, wybuchła płaczem. Mózg jej opanowała jedna myśl, dlaczego ludzie tak ją krzywdzą? dlaczego dokuczają ową protekcyą? dlaczego rzucają na nią podejrzenie o zdradę?

I m dłużej myślała, tem większy żal czuła i wcale się nie starała opanować płaczu. Wreszcie wyczerpana uspokoiła się trochę i po pierwszych gwałtownych porywach, że wszystko rzuci, że wyjedzie, że woli śmierć aniżeli takie życie, zaczęła myśleć logiczniej. Po dłuższej chwili przyszła do przekonania, że podobne rozpacze nie prowadzą do celu, tu trzeba działać rozumnie i konsekwentnie, ażeby uratować swą opinię i położyć kres podejrzeniom i plotkom.

Spojrzała na pokój, a na widok umeblowania, bukietu, porwał ją gniew i gdyby mogła, wyrzuciłaby to wszystko, połamała, zniszczyła, bo przecież te meble to naoczny dowód protekcyi. Z nienawi-

ścią patrzała na krzesła, stół, łóżko i z poczuciem obrzydzenia wstała z kanapki.

Zdawało się jej, że wszystko w pokoju dusi ją, gniecie, przeszkadza w oddychaniu, w spokojnem rozumowaniu. Stojąc w pokoju dojrzała las za oknem i nagle poczuła nieprzemożoną ochotę pójść do lasu, być samą bez tych mebli, bez ludzi, którzy byli za ścianą.

W lesie ogarnęło ją chłodne, wonne powietrze wieczoru wiosennego. W dole mchy i kwiaty leśne, wokoło zieleń świeża, a nad nią przestwór błękitny, na którym zwolna płynęły drobne, nikłe chmurki, zaróżowione zachodem słońca. Las cały rozbrzmiewał życiem, radością, weselem, a brzęczenie owadów, śpiew ptasząt łączyły się harmonijnie z lekkim poszumem lasu.

Stopniowo ukoiło się jej rozdrażnienie, utulał się żal do ludzi, zanikało poczucie krzywdy. Przyszła do równowagi i patrzyła na swe położenie mniej czarno i posępnie. Szła krętemi ścieżynami leśnemi, zajęta na razie tylko wrażeniami przeżytego dnia i stopniowo zaczęła zwracać uwagę na kwiaty, na leśne polany, na drzewa dziwacznie poplątane i pokręcone. Idąc tak natrafiła na mały, zdziczały stawek leśny, po którym pływały nenufary. Woda odbijała z dziwną czystością drzewa, niebo, a od czasu do czasu delikatne kręgi marszczyły zwierciadło wody pod dotknięciem barwnych jętek i owadów. Oparła się o drzewo i przysłuchiwała się cichym odgłosom lasu.

Nagle do jej uszu doszedł huk i trzask pędzącego pociągu, to ją otrzeźwiło z zamyślenia i przypomniało rzeczywistość.

Teraz już bez żalu i goryczy zaczęła rozmyślać nad swem położeniem. Zarzut protekcyi tylokrotnie słyszany dzisiaj, połączył się w jej myśli ściśle z przyczyną protegowania jej na kasyerkę. Stański i inni rozgłosili, że ona, odkrywając przed inspektorem szczegóły zmowy w sprawie zrzeszenia urzędników, otrzymała w nagrodę lepszą posadę.

Główną tedy rzeczą, którą musi wyjaśnić, jest zniewolenie inspektora do wyjawienia nazwiska prawdziwego zdrajcy. Gdy dowie się, wszystkie inne zarzuty upadną, a Stański musi odwołać swe podejrzenia. Na razie chciała napisać list do inspektora, ale rozmyśliła się, gdyż na list inspektor może odpisać coś ogólnikowego, bo przecież nie da dowodu w jej ręce, że taki a taki zdradził... Tylko przy osobistem widzeniu się może wydobyć jego tajemnicę.

Nie przyznając się nawet przed sobą, że ma wpływ na inspektora, któremu się podobała, upewniała sama siebie, że swą wymową i sprytem wydobędzie nazwisko pożądane. Gdyby tylko ten Lerche zechciał przyjechać?... Natychmiast poprosi go również, ażeby usunął część mebli z jej pokoju, ażeby nie protegował jej u naczelnika i innych urzędników... Przecież ona będzie tak bardzo pilnie i starannie pracowała, że nikt jej nie zrobi zarzutu. Byle przebyć praktykę w kasie... a wszystko pójdzie dobrze.

Ten pan Izydor jest przykry i nieznośny zarozumialec, ale on został przeniesiony, nie będzie go widziała... a kto wie, czy ten pan Ostecki nie jest lepszy i bardziej uprzejmy?

Słońce pochyliło się ku zachodowi, a w gęstym lesie nastawał zmrok. Drzewa, jak gdyby na pożegnanie dnia, zaszumiały głośniej i umilkły. Janina z pewnem zaniepokojeniem rozejrzała się wokoło, nie wiedząc na razie, którą drogą ma wracać, lecz posłyszawszy przeciągły gwizd lokomotywy, skierowała się w tę stronę.

Spieszyła się na razie, jak to bywało dawniej w mieście i zdawało się jej, że matka spyta z niezadowoleniem, gdzie była tak długo. I to przypuszczalne złe powitanie w domu przyspieszało jej kroki. Nagle przypomniała sobie, że nikt jej tam nie oczekuje, nikt nie spyta, gdzie była? co robiła?

Na razie uśmiechnęła się ze swej urojonej obawy przed matką, ale zarazem poczuła tęsknotę do matki, do rodzeństwa, do gwaru w domu i do rozmowy z Wapieńskim. Widok jednak stacyi, przesuwania wagonów, gwizd lokomotyw zasłoniły zupełnie wspomnienia domu rodzinnego. Zamiast urojeń należy się wziąć do życia praktycznego, pomyślała idąc w kierunku kamienicy kolejowej.

Do restauracyi nie pójdę, powtórzyła swe przyrzeczenie, trzeba się urządzić inaczej, no i taniej. Tu na prowincyi powinno wszystko mniej kosztować. Zrobiła w myśli rachunek. Z pensyi wyśle matce pięćdziesiąt koron, jak to było umówione. Wprawdzie chciała posyłać sześćdziesiąt, ale matka nie przyjęła. Więc z połowy swej pensyi przy bezpłatnem mieszkaniu nietylko wyżyje, ale coś odłoży na czarną godzinę.

Za kamienicą kolejową, o jakie pół kilometra, wznosiły się wysokie, brudne czerwone kominy fabryczne. Ostatnie promienie zachodzącego słońca rzuciły na nie swe blaski, że wydawały się krwawemi palami na tle zieloności i ciemniejącego błękitu, palami męki i wyzysku, jak się zdawało Janinie.

Serce zabiło w niej żywiej, nie odwracała o-



Zatrzymała się i przysłuchiwała cichym odgłosom lasu

czu od fabryk. Przypomniała sobie słowa Wapieńskiego, że trzeba konieczne zorganizować tych robotników, stworzyć z nich kadry walczące o wolność społeczną i ekonomiczną. Na razie nie może ani agitować, ani organizować, ale skoro pozna stosunki, przystąpi natychmiast do pracy organizacyjnej.

To postanowienie ożywiło ją i dodało nowych sił, zdawało się jej, że wobec tak wielkiego celu doznane przykrości są drobnostką niegodną jej uwagi.

W kurytarzu parterowym weszła do mieszkania portyera kolejowego i zastała gospodynię rozdającą wieczerzę trojgu dzieciom. Na widok wchodzącej zerwała się z krzesła portyerowa i spytała skwapliwie:

— Czy pani kasyerce trzeba czego? Zaraz przyjdę... u nas taki nieład — rozejrzała się badawczo po czystym pokoju.

— Przeciwnie, u pani bardzo ładnie i porządnie — uśmiechnęła się Janina przyjaźnie — a przyszłam do pani z propozycyą, czy nie mogłaby mnie pani stołować?

Portyerka aż załamała ręce tłuściutkie i spracowane, a po chwili zawołała zdziwiona:

— Ja?... Mam panią stołować? Chryste Panie, a cóżby na to powiedzieli ludzie? cała kolej?... To niemożliwe, aby pani kasyerka jadła to, co my, służba kolejowa.

— A jeśli ja chcę i proszę — uśmiechnęła się Janina — ja nie jestem przyzwyczajona do zbytków. Moja mama jest wdową po nadkonduktorze i u nas się nie przelewa. Jestem pewna, że stół pani będzie dobry, bo tu wszystko tańsze, aniżeli w mieście.

— Tak się pani zdaje — westchnęła gospodyni — ale u nas drożyzna przez tych fabrykantów, co wszystko kupują i ceny podnoszą.

— A dużo tu robotników? — spytała zainteresowana.

— Hm... Będzie dwa albo trzy tysiące, ale my się z nimi nie wdajemy, bo to prosty naród. Czasem to się trafi między nimi jaki majster, albo podmajstrzy, ale to rzadko.

Dzieci korzystając ze swobody, zaczęły się spierać i hałasować, uciszyła je matka, a Janina odezwała się:

— Cóż — zgoda? Na śniadanie da mi pani pół kwarty mleka i dwie bułki, obiad taki, jak u państwa...

— Nie, pani kasyerko, nie mogę, a cóżby na to powiedział pan inspektor? On nie pozwoli pani stołować się u nas.

Janina zaczerwieniła się i powiedziała dość porywczo:

— Pan inspektor nie jest ani moim opiekunem, ani znajomym. Nie wiem, czy trzy razy widziałam go w biurze, jako urzędnika, ani on mnie nic nie obchodzi, ani ja jego.

— O, przepraszam panią kasyerkę — skłoniła głową portyerowa — co prawda, to prawda. Sam pan inspektor przyj[illegible]chał na sta[illegible]e, wybrał najpiękniejsze meble [illegible] pani, nakazał mężowi i innym, ażebyśmy pani słuchali, pomagali jak trzeba. [illegible] wiem, [illegible] pani go wi[illegible]ła, ale co rozkaz, to rozkaz.

W tonie głosu odczuła Janina, że portyerowa ma jakieś podejrzenia co do niej i inspektora. To oburzyło ją i postanowiła nakłonić tę kobietę do stołowania jej.

— Dopiero przyjechawszy na miejsce dowiedziałam się o uprzejmości pana inspektora, co mnie zresztą nie zachwyciło... Ja mam swoją pensyę, pracuję jak każdy inny i chcę urządzić sobie życie według moich dochodów i jeszcze raz usilnie proszę pani o przyjęcie mnie na śniadania i obiady.

— Hm... pomyślę nad tem, bo przecież wiem, że w restauracyi źle dają i drogo... poradzę się z mężem.

— Kiedyż mąż przyjdzie?

— Za jaki kwandrans...

— Ale pani da mi znać dzisiaj, co postanowiliście?

W kilka chwil po odejściu Janiny wszedł portyer, człowiek niemłody, z twarzą pełną, ozdobioną małymi wąsami i krótkimi faworytami, z dobrodusznym uśmiechem i zawołał u progu:

— Matko, dawaj jeść, za dwadzieścia minut idę na służbę.

— Zaraz... nie krzycz... siadaj przy stole... mam ci coś powiedzieć.

— Czy o dzieciach?

— Nie, o kasyerce nowej.

— Ee, co mi tam, plotek nie lubię — i wszedł do pokoju z kuchni.

Zaczął z dziećmi rozmawiać, żartować, w tem nadeszła żona, przynosząc mu na talerzu jedzenie.

— Władka — zwróciła się do dziewięcioletniej, najstarszej córki — zabierz Manię i Sobka, bawcie się przed domem, a uważaj na nich.

Dzieci uciszone porwały się i wybiegły, a ona usiadłszy naprzeciw męża zaczęła:

— Była u nas ta panna z miasta — uśmiechnęła się drwiąco — niby nasza nowa kasyerka...

— To i czego? — spytał jedząc dość pospiesznie.

— Chce, ażebyśmy ją stołowali...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowy dyrektor trupy teatralnej.

Nowy — nie nowy — gdyż przeszłego roku już wędrówka „Moralności pani Dulskiej“ pod imprezą pana St. Janowskiego, męża autorki tej



Nowy dyrektor trupy teatralnej: Stanisław Janowski

sztuki, zapisała się zaszczytnie w pamięci całej prowincyi galicyjskiej. Państwo Janowscy bowiem doszli do przekonania, że lepiej jest wykorzystać pracę swoją samym, niż pozwolić z niej korzystać rozmaitym wędrownym kryminałom, kradnącym autorom sztuki i zarabiającym na nich pieniądze. I w tem artystycznem małżeństwie każde wzięło część pracy. Pani Zapolska-Janowska tworzy arcydzieła-sztuki, a mąż, odłożywszy na czas jakiś swoje palety i pędzle, zbiera wyborową trupę, organizuje tournée, reżyseruje i uczy, a potem objeżdża główne galicyjskie miasta, dając wszędzie przedstawienia przy wysprzedanej sali i przy ogólnym entuzyazmie publiczności.

Nazwisko pana Janowskiego jako malarza jest powszechnie i chlubnie znane. Znakomity pejzażysta, zwłaszcza zimowy, wykwintny portrecista, od szeregu lat zachwyca ogół. Lecz oto przedstawił się nagle i jako doskonały reżyser, energiczny dyrektor, zamiłowany w teatrze i znający się wybornie na rzeczy. W tym roku wiezie ze sobą sztukę pani Zapolskiej „Ich czworo“, która po raz trzydziesty trzeci graną będzie w teatrze Rozmaitości w Warszawie. Jestto najwyższa suma przedstawień, jaką w przeciągu sześciu tygodni teatr ten kiedykolwiek osiągnął.

Nestor krytyków warszawskich, znakomity znawca teatru, Wł. Bogusławski, pisze o „Ich czworgu“ w ostatnim zeszycie „Biblioteki Warszawskiej“:

„Śmiech nasiąka goryczą i urodziła się zeń tragi-farsa — ten śmiech rozlega się w utworach Gabryeli Zapolskiej. Ona szukała syntezy dusz ludzkich i znalazła ją w przedziwnym, uduchowio-



Aparatem redakcyjnym W. Lis.

Z karnawału w Krakowie: Grono członków komitetu balu artystycznego w pięknych, stylowych kostyumach.



Fot. M. Münz, Lwów.

Kurs instruktorów Kółek rolniczych: Uczestnicy kursu instruktorów. Prezes tow. Kółek rolniczych, poseł Artur Zaremba Cielecki (X).

nym realizmie, który zstępując po szczeblach niedoli ludzkiej doszedł aż tam, gdzie najrealniejszą treścią życia jest tragedya ludzkiej głupoty. — W „Ich czworgu“ czuć duszę ludzką na każdym kroku, odzywa się w jakimś wykrzykniku, przeziera z jakiegoś czynu powszedniego, daje o sobie czuć



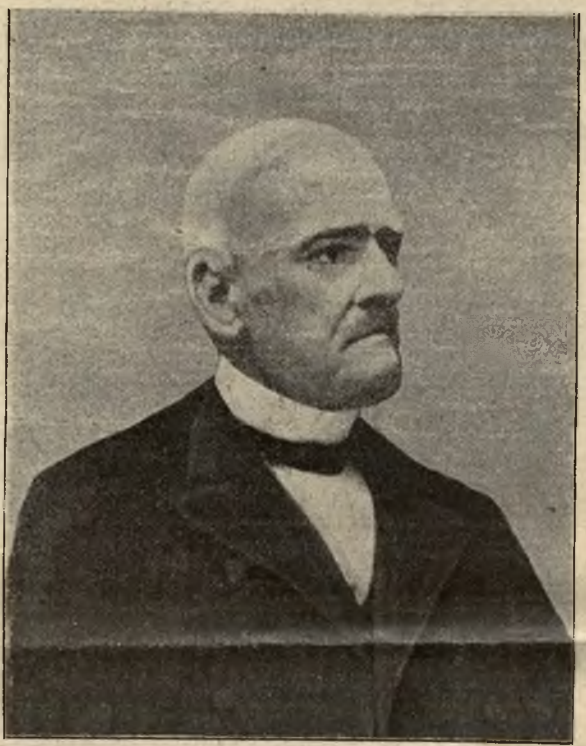
Złote gody weterana: Jan Bielewicz, ze swą małżonką, Anną z Kucharskich.

w rysach delikatnych i subtelnych — odsłania niespodziane głębie..“ Dalej pisze Bogusławski z zachwytem o lotności talentu Zapolskiej, który wzbija się w tej sztuce na artystyczne wyżyny— analizuje motyw sztuki i kończy słowami, że Zapolska wchłania w siebie zagadnienia społeczne i przetworzone rozprowadza niby krew żywą w swych dziełach“. Krytyk „Kuryera Warszawskiego“, Ad. Dobrowolski, nazywa chwilę obecną twórczości Zapolskiej — stanięciem u szczytu i niema słów zachwytu nad „Ich czworgiem“. To samo i reszta prasy warszawskiej. — Taką więc sztukę w doskonałej interpretacyi, pod wzorową dyrekcyą p. Janowskiego ujrzy prowincya z chwilą, gdy zawita w progi miast galicyjskich teatr imienia Gabryeli Zapolskiej.

Z karnawału w Krakowie.

Długi i bardzo ożywiony jest tegoroczny karnawał. Każdego niemal dnia odbywają się liczne zabawy, bądź prywatne, bądź publiczne, a w sobotę jest ich zwykle po kilka równocześnie. Kraków się bawi, jak za najlepszych czasów. Wśród dźwięków muzyki, wśród zawrotnych tanów chcą ludziska zapomnieć o troskach codziennego życia, o drożyźnie, o wyborach.

Z tradycyjną świetnością urządzony został w ubiegłym tygodniu artystyczny bal kostyumowy, na rzecz Bratniej pomocy słuchaczów Akademii Sztuk Pięknych. Komitet, złożony z grona uczniów Akademii, postarał się o przepiękną dekoracyę sali Starego Teatru, postarał się o wiele pięknych, interesujących kostyumów, o potężny zastęp dziarskich danserów. I ci nie zawiedli. Zawiodły tylko



Skon centralisty: Ś. p. Ignacy Plener.

danserki, stawiając się na balu w bardzo skromnej liczbie. Mimo to zabawa była ochocza i trwała do rana, a opinia balu artystycznego, jako jednego z najwspanialszych w Krakowie, została ocaloną.

Obecnie oczekuje cały Kraków z niecierpliwością zapowiedzianej na dzień 1 marca reduty prasy, która — wedle zgodnej opinii znawców — ma być kulmininacyjnym punktem tegorocznego karnawału krakowskiego. Bale prasy, jak wogóle wszystkie interpryzy, pod egidą „siódmego mocarstwa“ urządzane, mają we Lwowie sławę ustaloną. Spodzie-



Komendant eskadry amerykańskiej Kontradmirał Robley Evans.

wać się też należy, że krakowscy „ambasadorowie“ tow. dziennikarzy polskich, opinii tej ujmy nie przyniosą. Program reduty jest bardzo urozmaicony, szczegóły jednak przeważnie osłonięte tajemnicą.

Kurs instruktorów Kółek rolniczych.

Jedną z najpożyteczniejszych i najbardziej w kraju rozszerzonych instytucyj publicznych jest bez kwestyi instytucya Kółek rolniczych.

Niema dziś prawie w kraju naszem miasteczka, nie ma też i wsi, w którychby ona bogatej w owoce działalności nie rozwinęła. To też kraj i społeczeństwo instytucyę tę otaczają szczególną opieką, a na rozwój jej znaczne kładą koszta.

Celem tem skuteczniejszego prowadzenia tych Kółek i by umożliwić postawienie na ich czele zdolnych i fachowo wykształconych kierowników, odbywa się obecnie we Lwowie kurs dla instruktorów Kółek rolniczych. Na kurs ten uczęszcza kilkudziesięciu słuchaczy, którzy słuchają codziennie wy-



Robotnicy-udziałowcy: Robotnicy fabryki »Żelatyna« w dniu wypłaty pierwszej dywidendy.

kładów w gmachu szkoły im. Staszica. Uroczyste otwarcie tego kursu odbyło się zeszłego tygodnia w obecności r. dworu Dembowskiego, prezesa Kółek p. Artura Zaremby Cieleckiego i sekretarza, dra Bronisława Dulęby.

Złote gody weterana.

Znany i powszechnie szanowany obywatel miasta Żywca, p. Jan Bielewicz, obchodził przed paru dniami pięćdziesiątą rocznicę zawarcia związków małżeńskich z p. Anną z Kucharskich.

Siwiutki jak gołąb, ale czerstwem cieszący się jeszcze zdrowiem jubilat, odziany zawsze w czamarę i rogatywkę, z pewną fantazyą „na bakier“ osadzoną, przeszedł dość burzliwą przeszłość. Walczył mianowicie pod Komarnem i Szegedynem w r. 1849, a w dziesięć lat później we Włoszech, w szeregach Radetzky'ego. Trudy wojenne zahartowały jego zdrowie i siły, to też p. Bielewicz nie wie, co znaczy choroba, a nogi ma tak silne i zdrowe, iż bez natężenia odbywa kilkomilowe wycieczki.

W małżeństwie swem miał dwanaścioro dzieci, z których jednak tylko pięcioro dziś żyje. Pociechą obojga staruszków są wnuki, których liczba jest wcale poważna, bo 27. W otoczeniu tej licznej gromadki święcili jubilaci radosną rocznicę.

Robotnicy-udziałowcy.

Pamiętne przejścia i walki ekonomiczne między przedsiębiorstwami fabrycznemi a robotnikami w nich pracującymi, które w ostatnich latach tak fatalnie odbiły się na przemyśle i jego rozwoju, skłoniły zarządy kilku fabryk w Królestwie Polskiem do dopuszczenia robotników do udziału w zyskach przedsiębiorstwa. Próby w tym kierunku poczynione dały prawie wszędzie wyniki dodatnie. Nadzieja bowiem większego zarobku potęgowała intenzywność pracy robotników, interes własny czynił ich życzliwszymi dla przedsiębiorstwa, którego byli niejako współwłaścicielami, a nadto zapobiegało to wszelkim fermentom i ostrzejszym nieporozumieniom.

Bardzo dobrym przykładem na to jest tego rodzaju stosunek w fabryce kleju i żelatyny w Winnicy pod Jabłonną w gubernii warszawskiej. Fabryka ta należy do tow. akc. pod firmą „Żelatyna“, a zatrudnia około 250 robotników i robotnic.

Oto po kryzysie z przed kilku lat, oraz zamieszkach strejkowych w r. 1905, fabryka rzeczona w r. 1906 przypuściła robotników do udziału w zyskach, początkowo tytułem próby, gdy zaś ta dała wyniki dodatnie, w r. z. zaprowadziła ten system na stałe. W tym celu podzielono robotników według użyteczności na 4 kategorye. Każdy z nich przedewszystkiem jest obowiązany do pewnej normy wytwórczości, ponad którą należą mu się premie, nie od samej tylko nadwyżki, lecz od całości produkcyi. Premie te wypłacane są wraz z zarobkami. Następnie po upływie roku bilansowego, wszyscy robotnicy, którzy pracowali cały rok bez przerwy, dopuszczeni są do udziału procentowego w zyskach, wykazanych przez bilans przedsiębiorstwa.

Właśnie w ubiegłą niedzielę odbyła się w Winnicy pierwsza taka wypłata zysków, które wyniosły 4.700 rsb. Należało do nich 130 robotników i robotnic, gdyż taka ilość pracowała cały rok bez przerwy. Zgadnąć łatwo, z jakiem zadowoleniem przyjęli oni nadprogramowy dodatek jednorazowy w postaci kilkudziesięciu, a niektórzy i więcej rubli. Zaznaczyć należy, iż od dwóch lat w fabryce panują stosunki jak najbardziej zgodne i przyjacielskie.

Zamieszczona na poprzedniej stronie illustracya przedstawia robotników-udziałowców fabryki „Żelatyna“ w dniu wypłaty pierwszej dywidendy od dochodów fabryki.

Republikanie w Portugalii:



Joao Pinto dos Santos. Egas Muniz. Al'ons Costa. Jose de Almeida.

Zawody łyżwiarskie w Petersburgu.

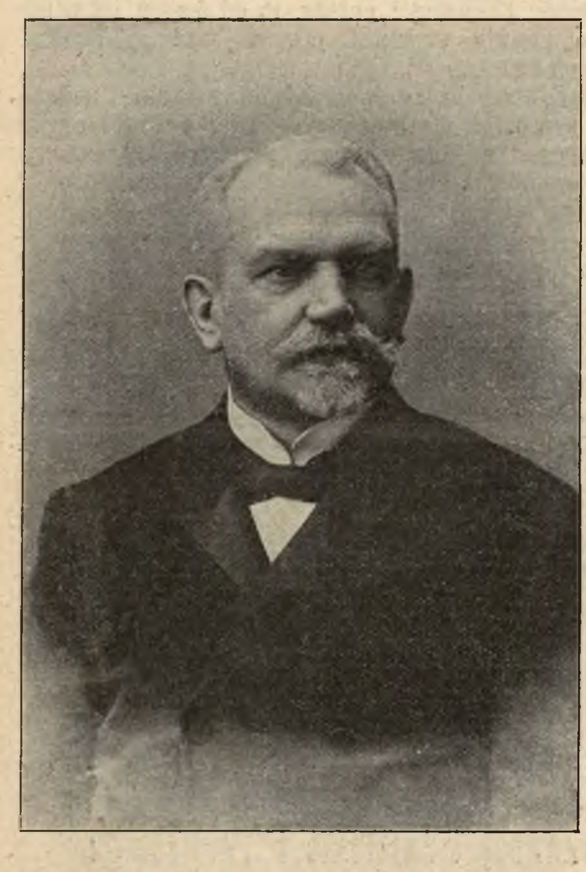
Do najświetniejszych popisów w zakresie sportu łyżwiarskiego zaliczyć należy tegoroczne międzynarodowe zawody łyżwiarzy w parku Juzupoffskim w Petersburgu. Zarówno znaczna ilość uczestników konkursu, jak ich nadzwyczajna wprawa w sztucznej jeździe, w wykonywaniu najbardziej skombinowanych a pięknych figur, przyczyniła się do uświetnienia popisu.



Fot. K. Bulla & A. Drankow, Petersburg.

Zawody łyżwiarskie w Petersburgu: Grupa uczestników międzynarodowego konkursu łyżwiarzy. Odznaczeni pierwszemi nagrodami: 1. Lili Kronbergerówna, Budapeszt; 2. Henryk Burger, Monachium; 3. Anna Hübler, Monachium; 4. Ulrych Salchow, Stockholm.

Udział wzięli w nim prócz najwybitniejszych łyżwiarzy petersburskich, także przedstawiciele związków sportowych angielskich, szwedzkich, niemieckich, a nawet węgierskich. O palmę pierwszeństwa zaś walczyli nietylko mężczyźni, ale i kobiety, okazując wiele wytrwałości i sił, a jeszcze więcej elegancyi i szyku w ruchach.



Nowy burmistrz Cieszyna: Dr. Rudolf Bukowski.

Odznaczeń i nagród przyznał sąd konkursowy sporo, pierwsze nagrody zaś przypadły w udziale: młodziutkiej łyżwiarce z Budapesztu, Lili Kronbergównej, Burgerowi z Monachium, Annie Hübler z Monachium i Ulrychowi Salchowi ze Sztockholmu.

Nowy burmistrz Cieszyna.

Po rezygnacyi dr. Demla, rada miasta Cieszyna na jednem z ostatnich posiedzeń wybrała burmistrzem prawie jednogłośnie dr. Rudolfa Bukowskiego. Nowy burmistrz pochodzi z Galicyi, włada poprawnie językiem polskim, rodzina nawet jego najbliższa uważa się za polską. Natomiast on sam jest Niemcem, a z przekonań nawet hakatystą. Do Polaków odnosi się nieprzychylnie, co poświadcza jego stanowisko na jednym z ostatnich wieców niemieckich w Cieszynie, na którym jako poseł sejmowy groził Polakom odjęciem przez sejm wszelkich praw, jeśli nie zdadzą się na łaskę lub niełaskę Niemców.

Mimo to wszystko jego stanowisko w radzie nie jest silne. Ciągłe szczucia i ujadania na Polaków zbrzydły samym Niemcom, u których przejawia się dążność kompromisowej akcyi przy najbliższych wyborach. Być może, że niedaleka przyszłość zmieni dotychczasowe stosunki w radzie gminnej, a blok polski wraz z niemieckiem poważniejszem obywatelstwem usunie niepodzielnie panującą na ratuszu cieszyńskim klikę wszechniemiecką.

Zmiana rządu w Finlandyi.

Pewna swoboda autonomiczna, jaką cieszyła się dotychczas Finlandya, stała się solą w oku przedstawicielom związku „prawdziwych rosyan“, którzy też za wszelką cenę dążą do odebrania jej dotychczasowych praw.

Główny atak skierowano przeciw dotychczasowemu generał-gubernatorowi finlandzkiemu Gerhardowi, którego prawica Dumy oskarżyła o pobłażanie i zezwalanie na głośne domagania się Finlandczyków wprowadzenia dalszych reform.

Wobec ataków przeciw swej osobie i niechcąc wprowadzać do podwładnego kraju surowych rządów, generał-gubernator Gerhard wniósł podanie o dymisyę, którą cesarz przyjął, mianując zarazem na jego miejsce dowódcę dwudziestego drugiego korpusu armii, generała konnicy Bekmanna. We Finlandyi więc zapanują rządy, według myśli „prawdziwych rosyan“.

Komendant eskadry amerykańskiej.

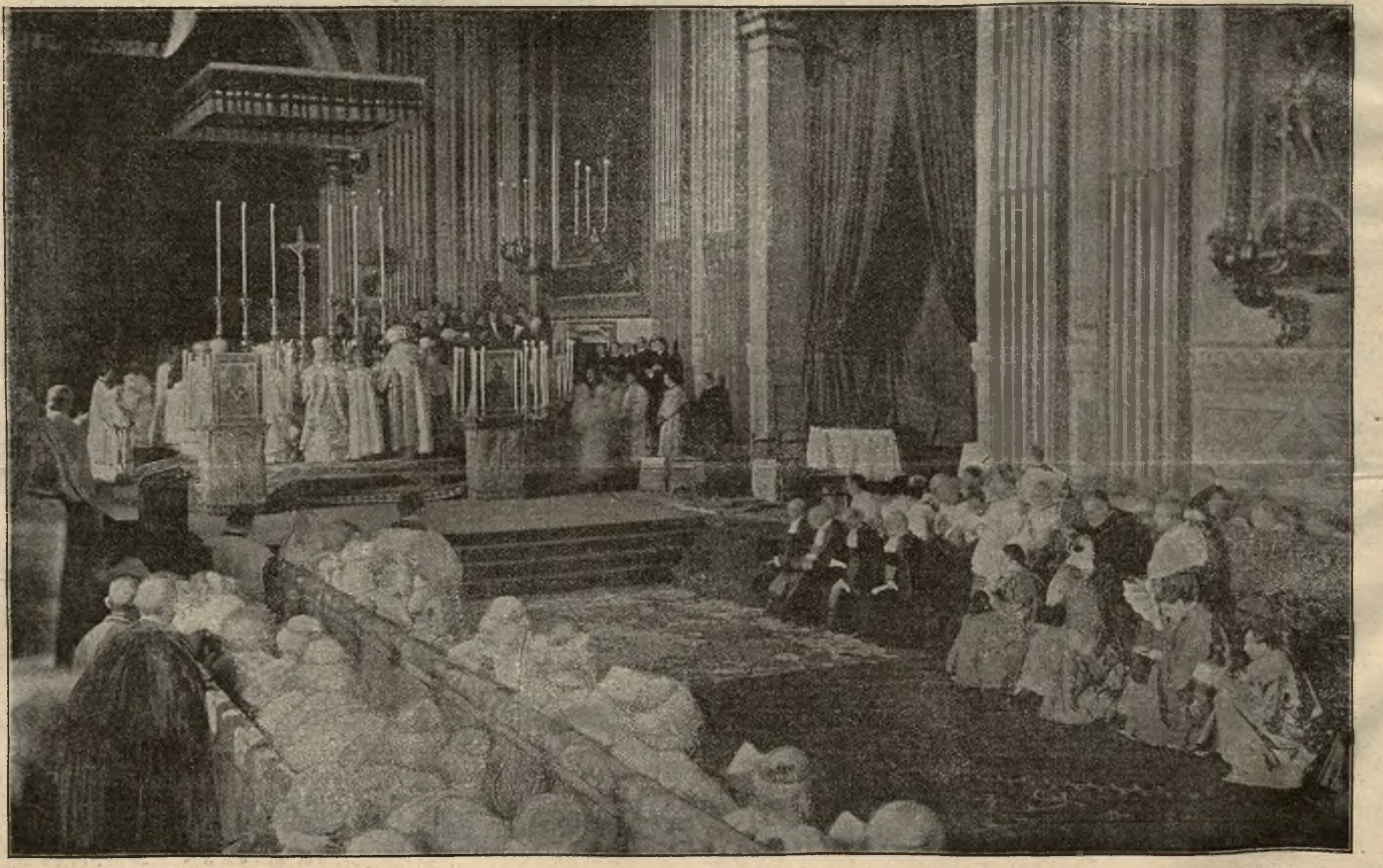
Z powodu wysłania przez Stany Zjednoczone floty wojennej na wody oceanu Spokojnego, uwaga świata całego zwrócona jest na dowódcę tej eskadry, od którego w razie wybuchu wojny amerykańsko-japońskiej zależeć będą losy przyszłej kampanii.

Kontradmirał Robley Evans należy do najwybitniejszych i najzdolniejszych dowódców marynarki i armii amerykańskiej, w szeregach której cieszy się z powodu prostoty swego charakteru bezprzykładną popularnością. Uwagę rządu Stanów Zjednoczonych zwrócił na siebie Evans w czasie wojny z Hiszpanią, podczas której dał liczne dowody swych zdolności strategicznych. Dowodząc pancernikiem „Jona“ w walce pod Santjago, przyczynił się w znacznym stopniu do porażki hiszpańskiego admirała.



Zmiana rządu w Finlandyi: Ustępujący gen.-gubernator Gerhard.

Kontradmirał Evans, który liczy obecnie 63 lat życia, pochodzi ze stanu Virginia, gdzie dawno osiadły ród jego zajmuje wśród tamtejszego społeczeństwa wybitne miejsce i należy niejako do miejscowej arystokracyi. Opinia publiczna w Ameryce już teraz widzi w Evansie nietylko głównodowodzącego flotą wojenną Stanów Zjednoczonych, ale zarazem i przyszłego zwycięzcę Japończyków.



Rzadka ceremonia religijna: Uroczyste nabożeństwo w kaplicy Beatyfikacyjnej Watykanu w 1500 rocznicę śmierci św. Jana Złotoustego.

NIEWINNIE POSĄDZONY.

Powieść według aktów sądowych. Tłómaczył Felicyan Dulski.

12

Ciąg dalszy.

Rozmowa toczyła się potem o rzeczach obojętnych i Wolfgang, spełniwszy już swoje zadanie, chciał się pożegnać, gdy w salonie zjawiła się jakaś dama, strojna aż do przesady, szeleszcząca jedwabiami, brylantami zasypana. Ellinor powstała na jej przywitanie.

— Jak dobrze, żeś mię odwiedziła kochana baronowo; będę miała w tej chwili dwa przyjacielskie serca przy sobie. Mój dobry znajomy i szczery przyjaciel, pan doktor Wolfgang Dolmar.

Wolfgang podniósł się z krzesła i ukłonił przybyłej, a baronowa, podawszy mu rękę, wpatrzyła się w niego i ręki nie wypuszczając, rzekła ze zdziwieniem:

— Dolmar? Ależ to szczególne. Takie podobieństwo.

Zdziwił się Wolfgang tem niezwykłem zachowaniem baronowej, ona wypuściła jego rękę, usiadła na fotelu i zapytała:

— Niech pan wybaczy, że jestem tak natrętną. Czy pańscy rodzice przebywali w Hütteldorf?

— Tak pani, mój ojciec był tam przez jakiś czas zajęty jako prywatny nauczyciel.

— A więc nie mylę się, tak to on. Ależ poznać zaraz, na pierwszy rzut oka. Jesteś pan do ojca bardzo podobny, tylko jeszcze piękniejszy od niego. Ej, ostrożnie; możesz być niebezpiecznym zdobywcą serc kobiecych.

— Widzę, że pani znała mego ojca od dawna.

— A tak, dość dawno. A nie słyszałeś pan o mnie? czy ojciec nie wymienił kiedy nazwiska baronowej Melanii Meisenburg?

— Nie miałem sposobności spotkać się z nazwiskiem pani w domu moich rodziców.

— Jak to czas prędko uchodzi. Widziałam pana ośmioletnim chłopaczkiem. Szedłeś z ojcem. Spotkaliśmy się w parku miejskim. Podałam panu rękę, chcąc chłopaczka popieścić, a pan odwróciłeś się niechętnie i nie chciałeś mi się ukłonić. Dopiero interwencya ojca nakłoniła pana do grzeczności. Biedny Erich! Mówię o pańskim ojcu. Niegdyś taki wesół, dowcipny, pełen ożywienia, zmienił się najzupełniej w człowieka przygnębionego, smutnego. Powziął wstręt do świata i ludzi, zamknięty w sobie, unikał najlepszych nawet znajomych. Muszę kiedyś poświęcić panu kilka chwil swobodniejszych, by pomówić o przeszłości ojca. Od owego spotkania w miejskim parku, już go nie widziałam. Wypadło mi wtedy wyjechać prędko do Anglii, a gdy wróciłam, dowiedziałam się o śmierci Ericha.

Baronowa przestała mówić i zamyśliła się, a Wolfgang skorzystał z tego i zaczął rozmowę z Ellinorą. Baronowa wywarła na niego wrażenie niemiłe. Zmarszczki na twarzy, wcale wybitne, oczy zapadnięte, świadczyły, że to osoba o jakim szóstym krzyżyku, a ubrana była z taką pretensyonalnością, jak paryska elegantka w najpiękniejszym rozkwicie. Obfitość białych, różowych i czarnych kosmetyków na twarzy, brwiach i włosach, raziła oko, przywykłe do prawdziwego piękna. Do tego zachowanie się baronowej, za mało poważne, nawet nieco rozkiełzane, budziło u Wolfganga niesmak. Więc rad był z tego, że się rozmowa z nią przerwała i tem skorzej podtrzymywał rozmowę z Ellinorą.

— Jeszcze nie miałam sposobności wyrazić panu serdecznych życzeń z powodu zaręczyn. Proszę je przyjąć od szczerej przyjaciółki — rzekła Ellinor spokojnie, swobodnie, z uprzejmością osoby życzliwej, ale obojętnej. Podobno narzeczona pańska jest panienką niepospolitą?

— O, rzeczywiście należy do prawdziwie wyjątkowych kobiet.

— Ale narzeczeństwo nie przeszkodzi panu pamiętać o dawnych przyjaciołach.

— Jest przecież świętym obowiązkiem stawać na usługi tym, których nieszczęście dotknęło.

— Tak to jakoś dziwnie się stało. Biedny Rivallier, on liczył na milionowy posag. Mój nieszczęśliwy ojciec upatrywał w tem jedyną deskę ocalenia naszej pozycyi majątkowej, abym oddała rękę hr. Rivallier, bo ufał w jego stosunki, wpływy, protekcyę. Wszystko zawiodło, jak zwykle rachuby ludzkie; miłość nie zawodzi nigdy. Ale Rivallier był szlachetnym, nigdy mi nie dał uczuć, że doznał zawodu. Spodziewałam się, że znajdzie odpowiednie dla siebie zajęcie, stanowisko, że będzie mógł pracować, w czem dopomagałabym mu chętnie. Układał to sobie, zaczynał czynić starania, zabiegi, ale tymczasem przybyliśmy tu, bo Rivallier sądził, że to potrzebne dla mego zdrowia. Zaraz dostrzegłam, że nieszczęśliwy mój mąż niezwykle jest rozstrojony, zakłopotany. Stracił ów dystyngowany spokój, którym się odznaczał, a objawiał wiele roztargnienia. Przeczuwałam, że nas spotka nieszczęście, że on je przewiduje, czy odczuwa i przysposabiałam się do zniesienia każdego ciosu, jakiby w nas uderzył. Ale nie przewidziałam, nie przeczułam tego, że mnie opuści, że mi go braknie, że nie będzie przy mnie nikogo, ktoby dzielił ze mną niedolę.

Ellinor zakryła twarz rękoma i zapłakała.

Całe jej zachowanie wydało się Wolfgangowi pełnem taktu, godnem uznania, a nawet podziwu. Ani słowem, ani spojrzeniem nie nasunęła pamięci niczego, coby płochą rusałkę przypominało. Była teraz kobietą, pełną hartu ducha, wdową, pełną rezygnacyi, a gdy wspominała o nieszczęściu ojca i śmierci matki, wydała się Wolfgangowi najtkliwszą córką.

Baronowa spostrzegłszy, że Ellinor płacze, zaczęła ją pocieszać, ale dosyć banalnie, zdawkowo, tuzinkowymi frazesami, co znowu niemiłe wywarło wrażenie na Wolfganga, więc powstał i chciał się pożegnać. Baronowa pochwyciła go za rękę i rzekła z ożywieniem:

— Po co się pan spieszy? a zostańże jeszcze chwilę. Niech ci się napatrzę. Taki podobny do ojca.

— Bardzo żałuję, iż pozostać nie mogę.

— Jestem najbliższą sąsiadką hrabiny. Mieszkam w willi własnej. Każde dziecko pokaże ją panu, tylko proszę zapytać o willę Meisenburg. Miło mi będzie zobaczyć pana u siebie. Proszę pamiętać o mnie. Zdaje mi się, że panu będzie miło usłyszeć nie jedno o swoim ojcu.

Ledwie zdołał Wolfgang wysunąć rękę z uścisku baronowej, ukłonił się jej zimno, podał rękę Ellinorze i wyszedł. Ellinor odprowadziła go na werandę.

— Uważałam, że baronowa nie sprawiła na panu miłego wrażenia.

— Nie taję tego.

— A jednak to bardzo zacna kobieta. Trzeba ją lepiej poznać, aby najzupełniej wybaczyć te małe śmieszności. To jedyna moja przyjaciółka do tej chwili, dopóki pana nie zobaczyłam.

— Żałuję bardzo, że powziąłem takie uprzedzenie do baronowej.

— A teraz jeszcze jedno. Czy mogę mieć nadzieję poznania pańskiej narzeczonej?

Wolfgang zmieszał się cokolwiek i mimowoli spuścił oczy, a Ellinor rzekła:

— A, widzę. Chce mi pan oszczędzić przykrej odmowy, nieprawdaż?

— Stosunki nasze tak się ułożyły, że właściwie narzeczona moja nie mogłaby korzystać z miłej znajomości z panią. Musimy się liczyć z cierpieniem pana Dossenaua.

— I z jego wolą, z jego obawą, aby pan..

— Pan Dossenau nie miałby ani prawa, ani przyczyny okazywać mi nieufność, a ja nie poddaję się kurateli innej, prócz kurateli własnego honoru.

— A więc czy zobaczę pana jeszcze? czy wolno mi się tego spodziewać? Czeka pana u mnie wdzięczna przyjaźń i cierpienia znękanej kobiety, potrzebującej pociechy przyjacielskiej.

— Jeżeli moja pociecha przydać się może, nigdy jej nie zaniecham, bo to obowiązek przyjaźni.

— A jednak obawiam się, aby pańska narzeczona nie wzięła mi tego za złe, drogi przyjacielu. Ja dziś patrzę na życie poważnie. Narzeczeni nie powinni mieć tajemnic między sobą. Pan przysiedłeś do mnie zapewne z wiedzą swej narzeczonej?

Wolfgang znowu się zakłopotał, znowu mimowoli spuścił oczy. Skłamać nie chciał, a nie mógł też wynurzać się ze wszystkiem i opowiadać o przyrzeczeniu, danem Dossenauowi, iż przed Heleną zachowują w tajemnicy tragedyę hr. Rivallier. Nie podnosząc prawie oczu, wyciągnął na pożegnanie rękę ku Ellinorze i szybko się oddalił. Ona uśmiechnęła się, patrzyła za nim wesoła, swobodna, zupełnie inna, niż była przed chwilą.

— Wrócisz ty do mnie, wrócisz! — szepnęła do siebie i poszła do salonu.

— A gdzieżeś się podziała?—zawołała baronowa — nie wiedziałam, że masz tak miłego przyjaciela. Czemużeś mi o nim nie wspomniała nigdy. Gotowam za karę nie opowiedzieć ci jednej historyi z mojego życia.

— Czy bardzo ciekawa?

— Ależ to właściwie historya ojca tego młodzieńca. Są to najsłodsze wspomnienia z moich młodych lat.

Ellinor byłaby teraz chętnie szukała samotności, żeby się oddać marzeniami o Wolfgangu, ale wiedziała, że baronowej nie zdoła powstrzymać w opowiadaniu, więc zaczęła słuchać.

* * *

Wolfgang spóźnił się na dworzec i musiał czekać przez dwie godziny, zanim nowy pociąg nadejdzie. Wrócił też do domu znacznie później, niż zamierzał. Już od godziny czekano na niego z obiadem. Helena stała w oknie i niecierpliwie wyglądała jego powrotu, a Dossenau, zniecierpliwiony, nie mógł usiedzieć na miejscu, tylko niespokojnie przechadzał się po sali jadalnej i gniewnie szczudłem uderzał o podłogę. Gdy Wolfgang wszedł, Helena podbiegła naprzeciw niego uśmiechnięta, rozradowana.

— Powinnabym się bardzo gniewać za to spóźnienie, bośmy byli bardzo niespokojni, ale skoro grzesznik się zjawił zupełnie zdrów, nie doznawszy żadnego wypadku, winy będą odpuszczone.

Wolfgang patrzał na nią z zachwytem i właśnie teraz, gdy wrócił od Ellinory, wydała mu się Helena jeszcze piękniejszą, jeszcze powabniejszą. Prawdziwy wdzięk niewinności, szlachetność duszy, dobroć serca, skromność, a przytem dostojeństwo jakieś, płynące z poczucia godności, wszystko to widoczne było w jej postaci, w jej oczach, w wyrazie twarzy, w całem obejściu, nawet w dźwięku mowy. Z uwielbieniem i zachwytem patrzał na nią Wolfgang i po raz może setny odezwało się w nim przeświadczenie, że Helenę kocha. kocha potężnie, płomiennie, miłością wielką i jedyną. Jakże małą, poziomą, wprost niegodną wydawała mu się niedorzeczna awantura nad wodospadem w Walramsegg, w porównaniu z tą potężną, prawdziwą i czystą miłością.

Gdy go przywitała tak uprzejmie, miał wielką ochotę ująć ją w ramiona i pieścić, gorącym pocałunkiem podziękować; ale powstrzymał się, bo wiedział, że skromność Heleny dotknąłby boleśnie, więc jak zwykle pocałował ją w rękę i rzekł uprzejmie:

— Przepraszam bardzo. Z mojej wycieczki spóźniłem się do pociągu i musiałem czekać do następnego. Bardzo mi przykro, że stałem się powodem zamięszania domowego, a bardzo proszę o wybaczenie ze względu, że to było po raz pierwszy i ostatni.

— Spodziewam się, że po raz ostatni — odezwał się Dossenau szorstko, spojrzawszy gniewnie.

Ta szorstkość rozdrażniła Wolfganga, lecz opanował się prędko i nic nie odpowiedział. Natomiast Dossenau, siadając do stołu, mówił dalej z przekąsem:

— Wycieczki w okolicę Nizzy mogą mieć wielki powab, ale zdaje mi się, że lepiej ich unikać, bo możnaby tam zetknąć się z wrażeniami, które wiodą do szaleństw i niegodziwości.

Wolfgang zakipiał gniewem, krew mu uderzyła do głowy, miał już szorstką odpowiedź na ustach, ale na szczęście opanował się wcześnie, stłumił uniesienie, tylko hardym wzrokiem spojrzał na Dossenaua. Spotkały się ich spojrzenia, skrzyżowały ze sobą i znać było, że obaj tylko przez wzgląd na Helenę poskramiać się usiłują. Ponuro też było przy obiedzie, pomimo że Helena usiłowała rozpogodzić zachmurzone twarze.

Zwykle tak bywało, że Helena z Wolfgangiem wychodzili po obiedzie do ogrodu, a Dossenau zostawał w sali jadalnej, rozkładał się w wygodnym fotelu, zapalał fajkę po czarnej kawie i chwilę spoczywał, a potem drzemał. I teraz Helena wyszła, a Wolfgang zdążał za nią, lecz Dossenau powstrzymał go, mówiąc tymsamym opryskliwym tonem, którego przed objadem używał:

— Proszę zostać!

Wolfgang zatrzymał się i stanął hardo.

— Czem panu mogę służyć — rzekł sucho i z hamowanem uniesieniem.

— Chciałbym wiedzieć, gdzie to pan przebywałeś przed objadem?

— A ja niemam ochoty z tego się usprawiedliwiać — odpowiedział Wolfgang spokojnie, ale bardzo stanowczo.

— Zdaje mi się, że mam prawo imieniem pańskiej narzeczonej, żądać tego usprawiedliwienia.

— Przed narzeczoną nie miałbym żadnych tajemnic i jej powiedziałbym o wszystkiem, gdyby nie to niedorzeczne przyrzeczenie, do którego mnie pan zniewoliłeś, aby przed Heleną zachować w ta-

jemnicy tragedyę Rivallier. Przed narzeczoną nie miałbym tajemnicy, powtarzam raz jeszcze, ale nie poczuwam się wcale do obowiązku spełniać rozkazy pańskie, wypowiedziane tonem szorstkim, do jakiego nie jestem przywykły, jakiego nie znoszę.

— Byłeś pan u wdowy Rivallier?

— Tak panie, u niej byłem.

— Czy zdałeś pan sobie sprawę z tego, że to obraza pańskiej narzeczonej?

— Gdyby mnie nie krępowało przyrzeczenie, które pan odemnie wymogłeś, opowiedziałbym o wszystkiem pannie Helenie i mam to najsilniejsze przekonanie, żeby uznała najzupełniej słuszność tych powodów, które mnie skłoniły do odwiedzenia pani Rivallier.

— Możebyś pan zdołał wykrętami omamić naiwną dziewczynę, ale mnie oczu nie zamydlisz. Ta wycieczka do rusałki z nad wodospadu, podjęta chyłkiem, ukradkiem, to podłość mój panie.

— Panie Dossenau! — zawołał Wolfgang w największem uniesieniu i stał wyprostowany, gniewny, piorunujący.

I Dossenau zerwał się z fotelu, uniesiony gniewem i tak stali naprzeciw siebie, jak dwaj zapaśnicy, którzy mają za chwilę stoczyć ze sobą śmiertelną walkę. Patrzyli sobie w oczy gniewnie, namiętnie. Była to chwila dla obu wielce niebezpieczna, bo jeszcze jedno słowo w uniesieniu wypowiedziane, mogło było tych ludzi na zawsze rozdzielić. Dossenau przenikliwym wzrokiem spoglądał na Wolfganga, jakby mu chciał zajrzeć, aż na dno duszy, a Wolfgang spokojnie ten wzrok wytrzymywał, wyprostowany, dumny. I widać doświadczone oko Dossenaua nie znalazło w twarzy Wolfganga potwierdzenia tych podejrzeń, które się nasuwały, bo uspokoił się, usiadł w fotelu, wskazał Wolfgangowi krzesło i odezwał się spokojnie:

— Jesteś młody i niedoświadczony, więc patrzysz i na świat i na ludzi i na siebie samego i na swoje czyny pobłażliwiej, niżby należało. Nie dziw się, że ja spoglądam na to inaczej, bo mam doświadczenie, a doświadczenie bardzo bolesne. Kocham Helenę, jakby córką moją była; pokochałem ciebie, więc pragnę waszego szczęścia. Wy dwoje macie mi zastąpić tych. których niegdyś całem sercem kochałem, a których niema już przy mnie. Tak — mój panie — powinienbyś o tem wiedzieć, że człowiek truchleje, aby nie stracił tego, co mu się na stare lata uśmiechnęło, jako pociecha na ostatek żywota.

W miejsce gniewu zasiadł smutek na twarzy Dossenaua, zwiesił głowę i dwie łzy stoczyły się na policzki. Wolfgang zapomniał o urazie, rozrzewnił się i byłby może rzucił się w ramiona Dossenaua, ale ten ocknąwszy się z zamyślenia, prędko mówić zaczął:

— Nie dziw się, nie dziw doktorze, że tak się lękam, że tak napiętnowałem twoją wycieczkę do pani Rivallier. Ona mi przypomniała zdarzenie w mem życiu najboleśniejsze, jakiego doznałem. Zdarzenie, które dwoje ludzi okupiło śmiercią, a ja strasznem cierpieniem trzydziestu lat życia. A była to sprawa do twojej podobna Przeklęta sprawa! Przez nią mój brat stracił życie, przez nią umarła niewinna, zacna istota, przez nią ja cierpię lat trzydzieści. Wiesz już może cokolwiek z tragedyi naszej rodzinnej, niejednego może się domyślasz, więc lepiej, że dowiesz się odemnie całej prawdy. Mój młodszy brat Erich był chłopcem bardzo uzdolnionym, nazywano go nawet genialnym. Piękny to był chłopak, miły, szczęście u ludzi miał wielkie. Ojciec kochał go bardzo, aż do zaślepienia, a i ja również. Chociaż był młodszym odemnie, miałem dla niego nietylko miłość braterską najgorętszą w sercu, ale coś w rodzaju uwielbienia i podziwu. Gdy wyrósł i zaczęły się w nim objawiać krzyczące wady, gdy wybuchał gwałtownością, gdy dopuszczał się najlekkomyślniejszych wybryków, składałem to wszystko na karb genialności umysłu. Gdy potem objawił prawdziwą nicość charakteru, gdy nawet hańbą okrył nasze nazwisko, nie przestawałem go kochać i zawsze usprawiedliwiać. Po śmierci ojca, gdy całą swoją spuściznę zmarnotrawił, dzieliłem się z nim po bratersku tem, co mnie pozostało i tuliłem go przy sobie na mojej ojcowskiej spuściźnie. A wtedy doznałem też po raz pierwszy głębokiej, prawdziwej miłości. Niedaleko od Dossenau miał pastor tamtejszy zacną, uroczą córkę Maryę. Poznałem ją i pokochałem. Widziałem, że Marya jest mi życzliwą, że okazuje mi wiele przyjaźni, ale tego co miłością, czy wzajemnością nazywamy, dopatrzeć się jakoś nie zdołałem. Pocieszałem się nadzieją, że tę wzajemność pozyskam, że Marya wyraźną swoją przyjaźń dla mnie z czasem w miłość zamieni. Przed bratem żadnych nie miewałem tajemnic, więc też zwierzyłem mu się z mojej miłości, a nawet raz pojechałem z nim do mojej ukochanej. Ja bywałem w domu pastora bardzo rzadko, zaledwie raz na dwa lub trzy tygodnie, bo nie widząc wzajemności u Maryi, nie chciałem być natrętnym, aby nie ublizać godności własnej, a zarazem nie wyrządzać pannie przykrości narzucaniem się z miłością. Tymczasem Erich, poznawszy Maryę, bywał tam bez mej wiedzy codziennym gościem i we dwa tygodnie, po pierwszej wizycie, przyznał mi się do tego, że się zakochał, oświadczył i zaręczył. Przykro mi to było, bardzo przykro, bo rozwiało się moje marzenie o szczęściu rodzinnem. Czułem to dobrze, że już żadnej kobiety nie zdołam tak pokochać, jak ukochałem Maryę, a bez miłości nigdybym się nie ożenił. Nie miałem żalu do Maryi, bo kochałem ją prawdziwie, więc pragnąłem jej szczęścia; a że szczęście upatrzyła sobie w związku z moim bratem, poddałem się temu spokojnie. Nie miałem też żalu i do brata, bo kochałem go tak bardzo, że na zazdrość w mem sercu miejsca wcale nie było. Nie dziwiłem się też, że Erich tak prędko zdobył serce Maryi. On miał niezwykłe szczęście do kobiet, wszystkim się podobał, wszystkie za nim przepadały. To też gdym się o tem dowiedział, uściskałem Ericha i rzekłem mu ze łzami: „Bądź szczęśliwy i staraj się uszczęśliwić Maryę“.



Panie Dossenau! — zawołał Wolfgang w największem uniesieniu.

Dossenau zwiesił głowę, umilkł, westchnął głęboko, zamyślił się i milczał. Wolfgang z wielkiem skupieniem słuchał tego opowiadania, spoglądał na Dossenaua bez niechęci, bez rozdrażnienia, tylko ze współczuciem, z uszanowaniem i z podziwem. Przez długą chwilę trwało milczenie, aż Dossenau otrząsł się z zadumy, podniósł głowę, oparł ją na fotelu i jakby w niebo patrząc i skądś z oddali ściągając wspomnienia, na nowo mówić zaczął:

— Tak, tak — Erich zaręczył się z Maryą. Przysięgał mi, że ją kocha nad życie, a jednak? a jednak! W najbliższem sąsiedztwie naszem mieszkał baron Erlach. Żona jego była cokolwiek słabowita, trzeba ją było rozrywać lekturą, więc dla tego przyjął baron dla żony lektorkę. Była to osoba niepospolitej urody, kokietka wyrafinowana. Gdy ją Erich zobaczył, zawiązał z nią stosunek wprost wyuzdany, mimo że miał narzeczoną. Po północy wykradał się codziennie z domu do owej lektorki, a wracał nad ranem. Przez długi czas nie wiedziałem o tem, aż pewnego razu przynoszą mi list, pisany ręką kobiecą, pod adresem: Baron Dossenau. Myślałem, że do mnie, więc otwieram i czytam. Ale był to list do Ericha od owej lektorki, ostrzegający, aby tej nocy nie przychodził, bo u baronostwa będą liczni goście i zabawa potrwa przez noc całą. Z tego listu dowiedziałem się o tym haniebnym stosunku mego brata. Zakipiało we mnie. Serce ścisnęło mi się żalem, że ta biedna Marya, tak ukochana przezemnie, doznaje zdrady; serce mi się ścisnęło, że ten ukochany brat mój dopuszcza się takiej podłości. Więc po raz pierwszy w życiu zgromiłem go nie dobierając słów i po raz pierwszy w życiu uczułem jakąś niechęć nie do brata, ale do jego płochości. To mnie pocieszyło, że się zawstydził, że uznał swoją niegodziwość i przyrzekł mi najuroczyściej, a nawet przysiągł, że ten niecny stosunek zerwie, że już nigdy do owej kokietki nie pójdzie. Tłomaczył się i usprawiedliwiał tem, że to nie była miłość, że to zwyczajny kaprys krwi i nerwów. Uwierzyłem mu i byłem spokojny.

Zaledwie dwa tygodnie upłynęły od owego czasu, otrzymuję ja list bezimienny z ostrzeżeniem, że mój brat spędza codziennie nocne godziny z ową ścierką, i że Marya wie o tem wszystkiem, że cierpi strasznie, że choruje ze zgryzoty. Nie uwierzyłem temu listowi. Byłem pewien, że to podłe oszczerstwo. Postanowiłem przekonać się, uspokoić Maryę i dlatego powziąłem zamiar śledzić Ericha. I właśnie wtedy, tego samego dnia przychodzi do mnie Barlow i opowiada o zajściu, które miał w lesie z moim bratem, właśnie na tej drodze, którą najbliżej było do majątku barona Erlacha. Gdy mi to Barlow powiedział — zaćmiło mi się w oczach, a w duszy zrobiła mi się noc czarna. Widoczne było, że Erich okłamuje mnie, okłamuje Maryę, że łamie przysięgę, że się upadla, nikczemnieje. Ale zamknąłem ból w sobie, tylko przed północą zaczaiłem się w lesie na drodze, którą Erich chadzał do swojej ścierki. Stoję — oparty o drzewo. Erich nadchodzi ze strzelbą na ramieniu.

Szedł wesół, pogwizdując. Zastąpiłem mu drogę. „Dokądże to bracie?“ — zapytałem. „A tobie co do tego?“ — odpowiedział hardo. „Nie na to wyrzekłem się Maryi dla ciebie, abyś ją zabijał swą niegodziwością. Gdzie twoja przysięga? A gdzie twoja uczciwość? A gdzie honor baronów Dossenauów?“ Wtedy Erich krzyknął na mnie z wściekłością: „Ustąp z drogi, nikczemny szpiegu“. Nie obraziły mnie te słowa, nie uniosłem się gniewem, jeno uczułem żal wielki i łzy trysnęły mi z oczu. Ze łzami też w oczach odezwałem się łagodnie: „Bracie! wróć ze mną“. On na to: „Nie potrzebuję niańki i czynię co mi się podoba“. Wtedy ująłem go za ramię i rzekłem poważnie: „Musisz iść ze mną“. Erich cofnął się o krok, zdjął strzelbę i zmierzył się do mnie i zawołał: „Ustąp z drogi, bo będzie nieszczęście“. Usłyszałem trzask odwiedzionego kurka, przeraziłem się nie o siebie, ale o to, aby Erich, uniesiony szałem, nie został bratobójcą, więc chwytam za strzelbę, aby ją wydrzeć i wydarłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Barbarzyński sport.

Najmodniejszym sportem, a zarazem największą dziś w całym Paryżu popularnością cieszącem się widowiskiem, jest walka bokserów. Na podobieństwo londyńskiego „Pelican-Boxing Club", który za godło przyjął pelikana, jako ptaka o najbardziej wojowniczych instynktach, założono tego rodzaju klub w Paryżu, który każdego tygodnia urządza w jednej z największych sal zapasy bokserów, przy udziale szampionów z Anglii i Ameryki.



Zmiana rządu w Finlandyi: Nowy gen.-gubernator Bekmann. (Do artykułu na str. 10).

Ostatniej soboty odbyła się tam walka negra kalifornijskiego Sam Mac-Vea z sławnym bokserem angielskim, Harrym Shearing. Pomimo niezwykle wysokich cen, od pięciu do trzydziestu franków za jedno miejsce, tak wielki był napływ publiczności, której większą część stanowiła żądna wrażeń płeć piękna, iż miejsca trzeba było poprostu zdobywać siłą.

Walka trwała niedługo, mimo to jednak wstrząsnęła do głębi nerwami wszystkich widzów. Bo już przy drugiem spotkaniu jeden z walczących oblał się krwią wskutek otrzymanego ciosu. Trzecie spotkanie było bez skutku, aż przy czwartem podniecony neger rzucił się z taką siłą na anglika, iż ten padł na arenę i nie mógł się już o własnych siłach podnieść. Sędziowie konkursu zajęli się cuceniem pokonanego.

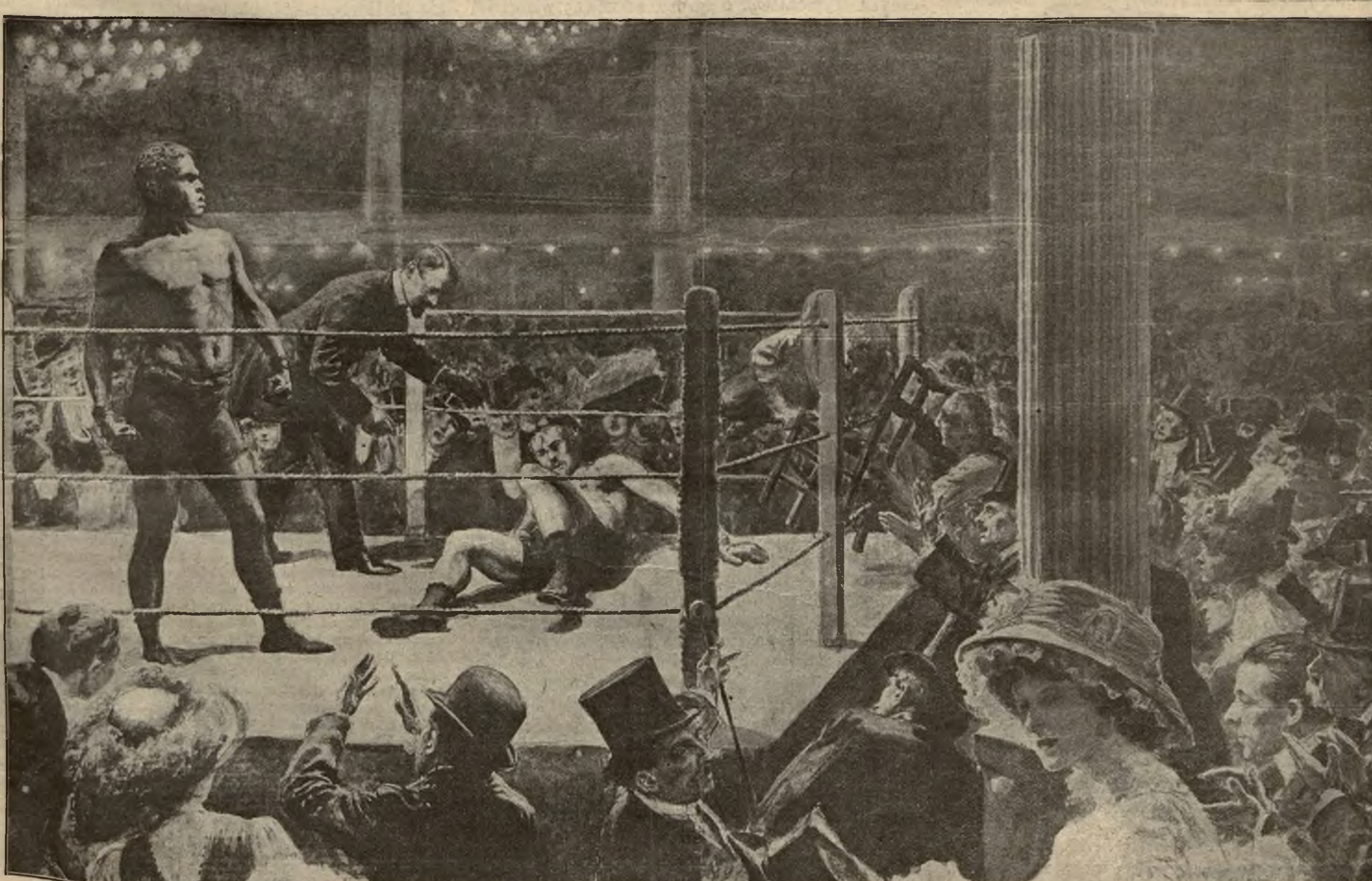
Pionier kultury w Persyi.

W historyi konstytucyonalizmu w Persyi wybitne miejsce zajmuje młody jeszcze wiekiem ale poważny stanowiskiem Mahmood Khan Ichtessam es Saltaneh, który w znacznej mierze przyczynił się tak do nadania konstytucyi, jak i do zażegnania ostatniej rewolucyi w Teheranie. Gdy w Persyi wybuchły niedawno rozruchy, wywołane okrojeniem przez szacha niektórych swobód parlamentu, gdy z tego powodu toczyły się na ulicach zażarte walki, Mahmood Khan, który posiada znaczny wpływ na szacha i wielką popularność w kraju, zdołał rozsądnemi zarządzeniami uspokoić wzburzone namiętności.



Pionier kultury w Persyi: Mahmood Khan Ichtessam, prezydent parlamentu perskiego.

Mahmood Khan jest potomkiem jednego z najwyższych rodów Persyi i jest nawet spokrewniony z domem szacha. Zapoznawszy się z kulturą europejską, stara się obecnie zaszczepić ją w swym kraju. Gdy dwaj ostatni szachowie wyjeżdżali w ce-



Barbarzyński sport: Koniec walki między negrem Sam Mac-Vea a anglikiem Harry Shearingiem.

lach kuracyjnych do Europy, w orszaku ich znajdował się i Mahmod; stosunki europejskie poznał w czasie studyów, a następnie w czasie pełnienia obowiązków posła perskiego w Berlinie. Obecnie od roku 1906 jest prezydentem parlamentu w Teheranie Z powodu niepokojów w państwie chciał usunąć się od rządów i podawał się do dymisyi, szach jednak nie przyjął jej, chcąc utrzymać go nadal na kierowniczem stanowisku.

Kronika tygodniowa.

Nie 12 dni, jak pisałem przed tygodniem, ale tylko pięć dni oddziela termin wyborów w Krakowie od chwili, kiedy popełniam niniejszą kronikę, — a jeszcze wyborcy miasta Krakowa nie wiedzą, jakie wyjdą rozkazy z ulicy Jagiellońskiej i św. Tomasza, za kim mają głosować wierni tronowi Juliusza I., a kogo mają wybierać zwolennicy pretendenta Władysława Leopolda. Ktoś to odkładanie do ostatniej chwili ustalenia i ogłoszenia kandydatur nazwał policzkiem, wymierzonym inteligencyi krakowskiej. Wyrażenie za silne — jestto tylko proste lekceważenie wyborców, a że zupełnie zasłużone, przekona sam wynik wyborów, niema bowiem żadnej wątpliwości, że głosy padną tylko na tych kandydatów, na których każą głosować dwa samozwańcze, przez nikogo nie powołane komitety. Na przyszłość ma być sprawa jeszcze bardziej uproszczona. Nie na kilka dni przed wyborami, ale w sam dzień głosowania rozdawane będą gotowe kartki z mianowanymi kandydatami. Jest nawet projekt niefatygowania wyborców do urny. Będą chodzili delegaci, zbierający podpisy na udzielenie pełnomocnictwa panu X. lub panu Z., aby nominował posłów; kto zbierze więcej podpisów ten będzie owym pełnomocnikiem, a zarazem jedynym wyborcą.

Ten nowy sposób akcyi wyborczej, jaki zainicyowano w r. b. w Krakowie, ma wszakże i jedną dobrą stronę. Polemika wyborcza trwać będzie zaledwie dni 3 lub 4 — unikniemy więc wielu niesmaków, wylanych zostanie mniej niż zwykle pomyi. A może ich nawet całkiem nie będzie, bo polemika potrzebuje rozpędu. Naprzód się pisze o kandydaturze przeciwników, że jest nieodpowiedni, nie posiada kwalifikacyj; później dopiero, że jest zerem, człowiekiem bez zasług; później jeszcze, że jest karyerowiczem, głupim i szkodliwym; a dopiero na końcu, że jest idyotą i skończonym łotrem. Również o swoim kandydacie naprzód mówi się jako o człowieku wybitnym, o silne pożytecznej, później dopiero mianuje się wybornym znawcą pewnych spraw i mężem wypróbowanej cnoty; po kilku dniach dalszych zostaje mężem niespożytych zasług, obywatelem wielkiego serca, wcieleniem inicyatywy, szerokopoglądowcem, mowcą wytwornym; a wreszcie w przeddzień wyboru otrzymuje patent na geniusza i chlubę narodu. Do tego rozmachu nie będzie tym razem czasu — nikt zatem prawdopodobnie nie zostanie łotrem i idyotą, ale też nikt człowiekiem opatrznościowym, zaszczytem ludzkości.

Za to we Lwowie polemika rozwija się jak za dobrych czasów. Gdyby tylko to zebrać co się teraz pisze o prezesie Koła polskiego, d-rze Głąbińskim, mielibyśmy dwie obszerne i wyczerpujące a wprost przeciwne charakterystyki tej samej osoby; na podstawie pierwszej należałoby go ukamienować, na podstawie drugiej wypadałoby starać się o jego kanonizacyę.

Jako „próbę stylu“ polemiki lwowskiej pozwolę sobie przytoczyć mały ustęp z rozmowy drukiem, prowadzonej między redaktorami „Gońca“ i „Monitora“. Nie idzie tu wprawdzie o wybory, ale źródło tej polityki leży w... polityce.

„Nałogowy złodziej od urodzenia (pisze „Monitor“), szantażysta z przekonania, a alfons z zaniedbania moralnego, Stasio Bandytowski roztrąbił w swej szmatce, iż poseł Breiter zaskarżył go o obrazę honoru... Tymczasem poseł Breiter... na tyle jest szanującym się, że z lada draniem, baciarzem i polskim bratem nie stanie do rozprawy“.

Na to zaczepiony odpowiada w „Gońcu“, że skarga była wniesioną, ale została cofniętą. „A nietylko żeś ją cofnął, kochany pośle, ale w parę dni potem klniesz się na twoją plugawą, zbrodniczą duszę, żeś jej nigdy nie wytaczał. Dalibóg, pierwszy raz w kłopocie jestem, co ci odpowiedzieć ty nędzniku i nędzarzu w jednej skórze. Napluć na ciebie. Tyś nie wart nawet być zięciem złoczowskiego hycla“.

Jakkolwiek kto będzie się zapatrywał na tę polemikę między posłem do parlamentu, wybrańcem ludu, a redaktorem pisma konserwatywnego, stojącego w obronie tradycyi i dobrych obyczajów, trzeba jej przyznać, że na konkursie dosadności wyrażeń miałaby prawo ubiegać się o pierwszą nagrodę.

A propos konkursów zaznaczam, iż władze niemieckie ostrzegają przemysłowców przed wystawami międzynarodowemi, zapowiedzianemi na maj w Genui, na kwiecień i maj w Paryżu i na sierpień w Brukselli. Są to szwindle obliczone na wyłudzenie od wystawców zapłaty za medale złote i dyplomy honorowe, których hojnie udzielają organizatorzy nieistniejących wystaw. Zaznaczam to ostrzeżenie dlatego, że zanim władze niemieckie połapały się (inne władze dotychczas nic nie wiedzą), feljetonista „Nowości“ miał zaszczyt już przed rokiem, na drodze czysto logicznego rozumowania, zwrócić uwagę na to oszustwo. Czy można naprzykład przypuścić, czytelniku, aby jakiś dajmy na to kucharz krakowski, piekarz lwowski lub cukiernik rzeszowski mógł otrzymać najwyższy dyplom honorowy i medal złoty na wystawie w Londynie, Paryżu, Madrycie lub t. p. Skąd on się tam wziął, kto te cukierki tam jadł, kto te czerstwe bułki mógł ocenić, kto ten kotlet wieprzowy czy cielęcy, wysłany ze Lwowa, porównywał tam z produktami najsłynniejszych na świecie restauracyj? A jednak niema miesiąca, aby nasze dzienniki nie ogłaszały światu, że cukiernik X. za „pomadki i czekoladki“, lub piekarz Z. za bułki otrzymał *grand prix* w Londynie. Poprostu oszust zagraniczny wysyła agentów, którzy za oznaczoną sumę zapewniają nagrody i przysyłają potem dyplomy z jakiemiś pieczęciami i podpisami pierwszych lepszych indywiduów podpisać się umiejących. Jeżeli chcesz, czytelniku, to ogłoś, aby taki agent zgłosił się do ciebie, a otrzymasz najwyższą nagrodę za wyroby stolarskie, choćbyś nigdy hebla w ręku nie trzymał, lub za stare wina, choćbyś tylko butelki po nich widział za wystawami handelków.

Grand prix nawet w miłości często bywa oszustwem. Dziennikarstwo europejskie np. przyznawało to odznaczenie królowi belgijskiemu Leopoldowi, głosząc po świecie, że ten staruszek cieszy się najlepszymi wynikami swoich uczuć erotycznych. Tymczasem, o zgrozo, szanowny właściciel Konga przyjapał baronowę Vaughan na zdradzie małżeńskiej z jakimś kuzynkiem. Zerwał więc z niewierną i pisze dzieło o dobrych obyczajach.

Materyału do tego dzieła dostarczą mu specyaliści od dobrych obyczajów, to jest Niemcy. „Generalanzeiger“ berliński donosi z Duisburga, że aresztowano tam 40 mężczyzn z „najwyższych sfer towarzyskich“ Duisburga, Essen i Bonn, którzy założyli klub pod wezwaniem nieświętych Moltkego i Eulenburga. Niektórzy z nich, dążąc na miejsce homoseksualnych orgii, przebierali się w suknie kobiece, dla zmylenia oczu policyi. Zastano ich bawiących się przy dźwiękach muzyki. Zdaje się jednak, że i ta sprawa skończy się osądzeniem oskarżycieli. Zawinił Moltke i Eulenburg, a wsadzono Hardena — zawinili panowie z najwyższych sfer towarzyskich, a skazani zostaną na więzienie policyanci, którzy im przeszkodzili w zabawie. I będzie to całkiem w porządku. Jak widzimy, sympatya wiążąca serca męskie w Niemczech, stała się już zwyczajem, a co staje się ogólnym zwyczajem, traci charakter karygodności.

W Anglii mężczyźni nie sprawiają władzy kłopotu, natomiast z damami ma ona ciężką przeprawę. Sufrażystki przy swoich awanturkach ulicznych za sprawę głosowania kobiet, przypomniały sobie dawne greckie walki o „piękną Helenę“ i wpadły na koncept zastosowania... konia trojańskiego. Chcąc dostać się do wnętrza parlamentu, aby wręczyć prezesowi gabinetu rezolucyę rząd potępiającą, przypuściły szturm gromadny, który jednak został odparty przez kordon policyi. Był to jednak tylko atak pozorny, kiedy bowiem policya piersiami swemi broniła przystępu demonstrującym damom, przed pałac westminsterski zajechał spokojnie wóz do transportu mebli — a kiedy zatrzymał się przed bramami pałacu, z wnętrza jego wyskoczyło grono sufrażystek. Ale choć mało było w tem miejscu policyi, okazało się, że piersi męskie potrafią wytrzymać atak piersi kobiecych. Tylko dwie przodownice dostały się do westybulu, ale i te usunięto. Wogóle szturm niewiast obfitował w sceny, o których poważne bojowniczki angielskie za sprawę kobiet opowiadają z oburzeniem w tygodnikach dla płci pięknej przeznaczonych. Aresztowano 50 manifestantek, wśród których znalazły się dwie aktorki, trzy akrobatki, trzy modelki, jedna literatka i 16 kobiet bez zajęcia. Skazano je na kary pieniężne lub sześć tygodni aresztu. 48 wolało zostać przy pieniądzach, niż przy swobodzie, w imieniu której walczyły.

Sufrażystki lwowskie również zaznaczyły swe istnienie — stawiają obecnie swą kandydatkę na posłicę do sejmu. Uczyniły to jednak w chwili niezbyt szczególnie wybranej, gdyż Lwów świeżo dał dowód, że nie myśli iść naprzód, lecz się cofa. Za przykładem Krakowa uznał, że furda astronomia wobec wygody kolei państwowych. Jak wiadomo już w czasach starożytnych Jozue wstrzymał słońce i przez to stał się sławnym — Kraków pozwolił sobie na to przed kilkunastu laty i kazał o godz. 12-tej w południe stanąć słońcu na 20 minut, aby zastosowało się do zegaru kolejowego. Obecnie Lwów uczynił to samo: wstrzymał słońce na minut 36. Że to uczynił Kraków w czasie, gdy był jeszcze konserwatywnym, zacofanym, to nic dziwnego, ale Lwów, tak postępowy, że ma coś aż cztery demokracye naraz, powinien był wprzód dobrze się namyśleć, zanim wydał walkę astronomii. Zdaje się, że wpłynęli na to właściciele handelków, którzy o 36 minut będą dłużej widzieli swoich miłych gości.

Wogóle interesom kupców powinien poddać się świat cały. Jak donosi „Neue freie Presse“ kupcy niemieccy zbierają podpisy na petycyę do papieża, aby dla ich wygody ustalono termin Wielkanocy na pierwszą niedzielę kwietnia. Utrzymują oni (cytuję dosłownie), że „takie ustalenie terminu leży w ich interesie i sądzą, że kurya rzymska nie zachowa się odmownie do tej propozycyi“. Jestto rzeczywiście propozycya nader skromna, aby Kościół zerwał ze swą tradycyą, z postanowieniem odwiecznem, że Wielkanoc powinna być obchodzona w niedzielę po wiosennej pełni księżyca — i dla wygody kupców zmienił też termin wszystkich świąt ruchomych, zależnych od dnia Wielkanocy.

Za przykładem kupców ma pójść $^{9}/_{10}$ małżonków, którzy zażądają od kuryi zniesienia nierozerwalności małżeństwa, bo to „leży w ich interesie“. Modystki zamierzają prosić kuryi o przeniesienie Popielca na dz. 31 marca, bo to „leży w ich interesie“. Zakochani zgłoszą się o zniesienie wielkiego postu, bo to „leży w ich interesie“.

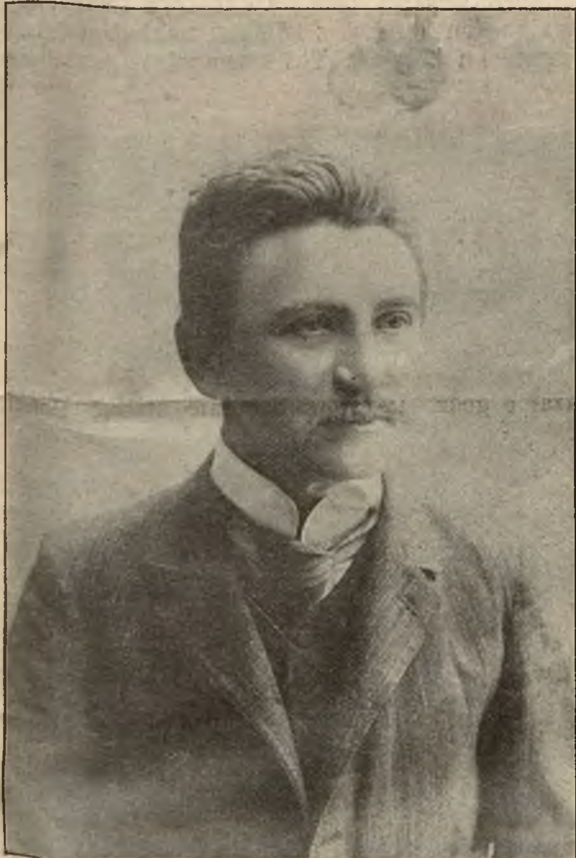
B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędnych fabryk **fortepiany, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.** 1—5?

Otwarcie portu zimowego nad Wisłą w Nadbrzeziu.

C. k. dyrekcya kolei państw. w Krakowie ogłasza: Dnia 10. marca br. oddaje się nowy port zimowy nad Wisłą w Nadbrzeziu do publicznego użytku Równocześnie zastanawia się ruch w starej przeładowni nad Wisłą w Nadbrzeziu. Przesyłki, znajdujące się w starej przeładowni w chwili otwarcia portu, można za zezwoleniem c. k. organów skarbowych przeładowywać na statki, lub też wywozić koleją do 21 kwietnia b. r. włącznie. Dla ruchu przeładowczego w porcie otwiera się urząd ekspedycyjny ck. kolei państw. pod nazwą »Nadbrzezie port«, a prowadzeniem ruchu w porcie zajmuje się zarząd kolejowy, z wyjątkiem samej czynności przeładowywania towarów ze statków do wozów kolejowych i odwrotnie. Przeładowywanie to uskuteczniać będzie c. k. państw zarząd budowy dróg wodnych swoimi ludźmi i przyrządami W obliczaniu należytości za przewóz towarów do portu włącznie z przeładowaniem tychże z wozów kolejowych na statki i odwrotnie nie zajdzie wskutek przełożenia przeładowni żadna zmiana. Przesyłki węgla i koksu, nadchodzące koleją do portu w Nadbrzeziu, uwalnia się aż do odwołania od opłaty składowego, a to przez 21 dni w czasie od 1 września do 30 kwietnia, a 60 dni od 1 maja do 31 sierpnia. Wydzierżawianiem magazynów, ramp kolejowych i placów składowych, zajmuje się c. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie, do której odnośne podania wnosić należy. Wystawianie deklaracyi cłowych dla przesyłek podlegających ocleniu jest obowiązkiem stron. Na żadanie może tę czynność załatwiać wyjątkowo funkcyonaryusz c k kolei państwowych urzędujacy w porcie, za opłatą należytości przewidzianej w taryfie. Równocześnie z otwarciem portu znosi się dotychczasowe biuro spedycyjne i komercyalną agenturę c. k. austr. kolei państwowych dla ruchu przeładowczego w Nadbrzeziu, prowadzone przez firmę Goldlust i Spółka.

Nowy szef policyi w Podgórzu.

Na miejsce radcy Kostrzewskiego, dotychczasowego kierownika ekspozytury policyi w Podgórzu, przeniesionego w stan spoczynku, zamianowa-



Nowy szef policyi w Podgórzu: Starszy komisarz Stanisław Krzyżanowski.

ny został p. Stanisław Krzyżanowski, kierownik ekspozytury policyi na stacyi pogranicznej w Oświęcimiu, posunięty równocześnie do rangi starszego komisarza.

Nowy kierownik policyi w Podgórzu cieszy się w szerokich kołach swoich znajomych dużą sympatyą, którą zawdzięcza swemu otwartemu i szczeremu charakterowi. W czasie paroletniej działalności w Oświęcimiu potrafił doskonale pogodzić obowiązki urzędnika państwowego z obowiązkami obywatela i Polaka. Zajmował się ruchem oświatowym, organizował przedstawienia amatorskie dla szerokich warstw, strzegł też pilnie interesów wychodźców naszych, i chronił ich — o ile to leżało w jego mocy — od wyzysku ze strony ajentów emigracyjnych.

Także w czasach swego urzędowania w dyrekcyi policyi w Krakowie zaskarbił sobie wiele miru, co ze względu na dość niepopularne stanowisko urzędowe należy do rzadkości.

Zapewne i na nowem stanowisku, wyższem i bardzo odpowiedzialnem, zdobędzie sobie p. Krzyżanowski to samo uznanie, które towarzyszyło mu w dotychczasowej karyerze.

Skon centralisty.

(Do illustracyi na str. 9).

Przed kilku dniami zmarł w Wiedniu w dziewięćdziesiątym ósmym roku życia najstarszy polityk austryacki, minister na emeryturze, Ignacy Plener. Urodzony w 1810 roku w Wiedniu, prawie całe życie spędził w naddunajskiej stolicy, przechodząc wszystkie szczeble karyery urzędniczej. Po ukończeniu wydziału prawnego na uniwersytecie wiedeńskim, wstąpił do służby państwowej, którą pełnił kolejno w Czechach, na Węgrzech i wreszcie w Galicyi, jako dyrektor krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. Na stanowisku tem dał się poznać wyższym sferom ze swej sprężystości biurokratycznej, to też po trzech latach został powołany na urząd ministra skarbu. Niestety gospodarka finansowa zmarłego polityka nie uchroniła Austryi od zwiększających się ciągle deficytów, które wkrótce doprowadziły do bankructwa. Po złożeniu teki ministeryalnej, posłował Ignacy Plener do parlamentu przez lat trzynaście, gdy zaś utracił mandat, w nagrodę za wieloletnią działalność został powołany do Izby panów. Z nominacyą tą skończyła się działalność polityczna Plenera i tak zresztą nie zbyt wybitna. Należał on do centralistów i biurokratów, w tym też kierunku zawsze występował.

W ostatnich paru latach wskutek starości zupełnie zaprzestał wychodzić z domu. Śmierć jego nie wywołała szczerby w stosunkach politycznych Austryi. Nie wywołała też głębszego żalu, bo pozostawił on z czasów swych rządów pamięć biurokraty i centralisty, kierunków dziś, wobec rozwoju idei autonomicznej, bardzo niepopularnych.

Pierwszy port w Galicyi.

W pierwszych dniach marca zostanie oddany do publicznego użytku pierwszy w Galicyi port, zbudowany przez rząd nakładem przeszło miliona koron na Wiśle w Nadbrzeziu, na pograniczu mię-



Sukcesy Krakowianina w Warszawie: Włodzimierz Malawski.

dzy Galicyą a Królestwem polskiem. Budowę portu tego rozpoczęto przed trzema laty a przy jej podjęciu grały pewną rolę względy społecznej natury, chodziło mianowicie o to, by dać możność zarobków ludności tutejszej.

Znaczenie portu w Nadbrzeziu może być w przyszłości bardzo duże, zwłaszcza o ile przeprowadzoną będzie regulacya Wisły w jej dolnym biegu. Już teraz przyczyni się on niewątpliwie do ożywienia stosunków handlowych między Galicyą a Królest-



Fot. Schubert, Kraków.

Pierwszy port w Galicyi: Ogólny widok nowozbudowanego portu na Wiśle w Nadbrzeziu.

wem, co może także ułatwić dalszy bojkot fabrykatów pruskich. Stosunki dotychczasowe ograniczały się do przewozu węgli, surowców w niewielkiej ilości, oraz gęsi, hodowanych na wielką skalę w miejscowościach nadbrzeżnych Królestwa. Wobec otwar-



»Jeńcy«: Dr. Lucyan Rydel.

cia portu i ułatwienia komunikacyi, powinien się rozwinąć żywy ruch między Galicyą a fabrycznemi miejscowościami Królestwa.

Port na Wiśle, będący pod zarządem dyrekcyi kolejowej w Krakowie, połączony jest torem kolejowym ze stacyą w Nadbrzeziu. Towary dowiezione do stacyi a następnie do portu, ładuje zarząd kolei na statki, ku czemu służą odpowiednie, wedle dzisiejszych wymogów techniki zbudowane urządzenia.

Zaznaczyć wreszcie należy, że znaczenie portu w Nadbrzeziu zawisłe jest przedewszystkiem od stosunków pokojowych między monarchią austryacko-węgierską, a cesarstwem rosyjskiem.

„Jeńcy“.

Przed kilku już laty napisany dramat Lucyana Rydla, p. t. „Jeńcy“, doczekał się wreszcie wystawienia na scenie krakowskiej. Zwłoka ta spowodowaną została przez cenzurę, która dziełu poety odmawiała swego „placet“. Wystawienie „Jeńców“ nastąpiło jednak w chwili bardzo odpowiedniej. W sztuce Rydla tło stanowi zaciekła walka szczepów słowiańskich z teutonami, odwieczna walka, której początki sięgają zamierzchłych, przedhistorycznych czasów, a której koniec daleki jeszcze. Przypomnienie tych bolesnych epizodów przeszłości, przypomnienie dróg, jakiemi chadzała polityka teutonów, pradziadów dzisiejszych hakatystów, w czasie kiedy walka rozgorzała znowu z wielką siłą, jest krokiem prawdziwie patryotycznym. I już choćby z tego względu należą się autorowi wyrazy szczerego uznania.

Ale w wyższej jeszcze mierze zasłużył na nie Rydel jako poeta. Utwór ten jego bowiem pełen jest dramatycznej siły, owianej nastrojem prawdziwie poetyckim, a wyrażającej się w przepięknym języku. Sukces więc, jaki „Jeńcy“ zyskali na scenie, krakowskiej jest zupełnie zasłużony.

Autora wsparła dzielnie dyrekcya teatru, wystawiając ten dramat z wielkim nakładem pracy, staranności i kosztów. Toż samo należy powiedzieć o wykonaniu. Tu palmę pierwszeństwa zdobył pan Solski mistrzowskiem odegraniem ciężkiej i trudnej roli ślepca lirnika. Doskonale ucharakteryzowany, pełen grozy i wstrząsającego tragizmu w nienawiści do ciemięzców, a bohaterskich uniesień, zdol-



Aparatem redakc. W. Lis.

»Jeńcy«: Lirnik-ślepiec (p. Solski) namawia branki do podpalenia ogrodziszcza teutońskiego.



Aparatem redakcyjnym W. Lis.

»Jeńcy«: Powrót księcia teutonów Hadona z wyprawy przeciw Słowianom.

nych do ostatecznego poświęcenia w patryotyźmie, stworzył znakomity ten artysta jedną z kreacyi, które na długo utkwić muszą w pamięci widza. Panie Wysocka i Solska, jako branki w niewoli teutońskiej oraz państwo Węgrzynowie, jako książęca para teutońska, wywiązali się z zadań swych możliwie najlepiej.



Irena Solska.

Irena Solska.

Mimo niedługiej stosunkowo działalności artystycznej, jedna z bardzo wybitnych sił dramatycznych polskich. Wstąpiwszy na scenę krakowską za dyrekcyi Tadeusza Pawlikowskiego, odrazu zwróciła na siebie uwagę wysoką kulturą artystyczną, wyborną dykcyą, wytwornymi ruchami i dystynkcyą. Pracowała następnie przez szereg lat na scenie teatru miejskiego we Lwowie, również pod dyrekcyą T. Pawlikowskiego i tam stała się ulubienicą bywalców teatralnych. Tam też rozwinął się i zabłysnął w całej pełni jej niepospolity talent.

Repertuar pani Solskiej jest bardzo obszerny, a pierwsze miejsce zajmują w nim role w sztukach modernistycznych. W zakresie tym jest wprost niezrównaną, niemającą równej sobie wykonawczyni. Już warunki zewnętrzne, postawa o liniach subtelnych, rysy twarzy o wyrazie marzycielskim, ruchy eteryczne, usposabiają ją szczególnie do takich ról. Ale prócz tego, dzięki niezwykłej inteligencyi, dzięki szerokiemu wykształceniu, rozwija ona w wykonaniu ról sobie poruczonych wielkie bogactwo interesujących szczegółów, wykazuje głęboką znajomość tajników duszy współczesnej kobiety, wkłada w nie moc uczucia. To też stworzyła cały szereg kreacyi pierwszorzędnych, niepospolitych, w dramatach Przybyszewskiego („Śnieg“), Żuławskiego („Dyktator“, „Ijola“, a przedewszystkiem „Eros i Psyche“), Wyspiańskiego („Wesele“, „Warszawianka“), Staffa („Skarb“), Gorkiego („Na dnie“, „Mieszczanie“), Rossowskiego („Nawojka“) itd.

Lwów wspomina ją dotąd serdecznie, bo zapisała się na długo w pamięci tamtejszej publiczności. Wspomina ją, tęskni i zazdrości Krakowowi.

Sukcesy Krakowianina w Warszawie.

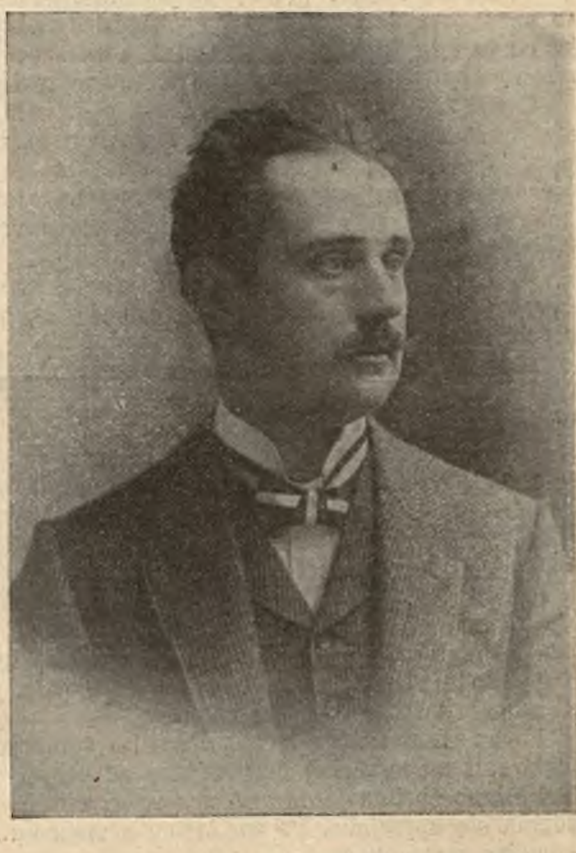
Ceniony nasz śpiewak operowy, Włodzimierz Malawski, który przez szereg lat pracował chlubnie na scenie teatru lwowskiego, występuje obecnie z ogromnem powodzeniem w operze warszawskiej. Śpiewał tam Jontka w „Halce“, Turrida w „Cavalleryi“, potem zaś wystąpił ze słynną Maryą Gay trzykrotnie w „Carmenie“ jako Don José i zyskał nadzwyczajne powodzenie zarówno jako śpiewak, jak jako aktor. Toż samo powodzenie towarzyszyło mu w roli Chopina w operze pod tym tytułem, ostatnio zaś w roli Heroda w nowej operze R. Straussa „Salome“.

Sukces, odniesiony w roli Heroda, świadczy o tyle wymowniej o talencie p. Malawskiego, że rolę tę objął on po tak znakomitym śpiewaku i artyście jak Bandrowski.

Na gościnne występy.

Publiczność krakowska będzie miała sposobność zapoznać się w ciągu najbliższych dni z jednym z najwybitniejszych dziś polskich artystów dramatycznych w zakresie ról bohaterów i amantów, z Karolem Adwentowiczem, artystą sceny lwowskiej. Przybył on tymi dniami do Krakowa i wystąpi tu kilkakrotnie gościnnie; między innemi kreować będzie szereg ról w dramatach Ibsenowskich.

Adwentowicz należy do ulubieńców publiczności lwowskiej, którą podbił sobie w czasie ośmioletniej prawie działalności artystycznej na scenie



Na gościnne występy: Karol Adwentowicz.

tamtejszej. Powodzenie zawdzięcza wysokiej inteligencyi, umiejętnemu wcielaniu się w odtwarzane postacie, pięknemu, bardzo podatnemu i miłemu organowi głosu, wreszcie doskonałej postawie i warunkom zewnętrznym.

W rolach współczesnego repertuaru jest niezrównany. Szczególnie bohaterowie Ibsenowcy mają w nim niepospolitego interpretatora. Bo Adwentowicz jest nietylko utalentowanym aktorem, ale i głęboko wykształconym i nadzwyczaj pracowitym.

Z lwowskiego bruku.

(Odgrzebany Lwów. — Fikający porządek dzienny. — Dwa końce i jeden węzeł. — Nasze hasła. — Rynka z gulaszem. — Tańce wyborcze — Mazur, galopka i kadryl. — P. Głąbiński w kostyumie. — Balia a p. Małachowski. — Kotylion i kacenjamer).

A więc żyjemy... Odwilż i słońce dobroczynne wyzwoliło nas z pod olbrzymich zasp śnieżnych— resztę zrobiły wybory i magistrackie miotły. Znów stęsknionym naszym oczom ukazały się z pod brudnego śniegu w uśmiechu, wykrzywione jak zęby starej chórzystki, kostki lwowskiego bruku. Znów wróciło życie do uśpionej przez jakiś czas stolicy, a chcąc odrobić dni smutku i nudy, poczęło wesołe wykręcać hołubce.

Albowiem jesteśmy, jak w każdym zresztą kierunku, bardzo sumienni. Musimy wszystko dokumentnie odrobić. Gdy zdjęto z nas przygnębiającą deskę śnieżnej katastrofy — uczucie ulgi podniosło barometr życia na wszystkich polach. Wróciliśmy wpierw do normalnego porządku w naszych rubrykach codziennej kroniki — teraz zaś całą siłą pary pracujemy na dawne zaległości, więc porządek ten wyskakuje nam mimowoli śmiesznym kozłem nad przeciętny poziom. Niechaj mu to jednak będzie darowanem, jakżeż bowiem bez kozłów da się u nas pomyśleć koniec okresu przedwyborczego i karnawału?

Dwa te końce dziwnym trafem nam się zeszły, wbrew zasadzie, że u nas nigdy końca z końcem powiązać nie można. Zeszły nam się jednak tak nieszczęśliwie, że splotły się w pogmatwany i poskręcany węzeł. — Jednego koniuszka w tym kłębku doczekamy się w poniedziałek po wyborach sejmowych, teraz jednakże nie sposób tej karnawałowo-wyborczej gmatwaniny rozplątać. Wybory, karnawał... oto hasła, pod któremi pędzi na złamanie karku rozbrykana stolica. Nic też dziwnego, że wszelkie inne objawy czy fakty z naszego wesołego życia, nie mające z karnawałem czy wyborami nic wspólnego, giną jak pchły w menażeryi. Na pierwszym planie są lwy salonowe i hyeny wyborcze.

I trzebaby dopiero jakiegoś trzęsienia ziemi, które gruzami walącego się kryminału zabiłoby nowego portugalskiego króla (chwilowo bawiącego we Lwowie), trzebaby, by z pod tych gruzów starał się czmychnąć Wasiński i nie mógł z powodu kolosalnej odwilży, która zerwała wszystkie tory kolejowe, trzebaby, by policya lwowska sama wpadła na trop uciekiniera — by tą piramidą sensacyi odwrócić uwagę Lwowa od wyborów i fikaniny.

„Na kogo pan głosujesz?“ „Gdzie pan dziś tańczysz?“ „Idziesz pan na zgromadzenie przedwyborcze do Towarzystwa pedagogicznego?“ „Nie, ale moja żona idzie na bal rymanowski“. „Masz pan zaproszenie na zgromadzenie mieszczańskie?“ „A pan masz zaproszenie na bal do namiestnika?“ „Załóż się pan, że Głąbiński hrymnie?“ „Załóż się pan o piec“ — to słyszysz w kółko z „waryacyami“ od rana do nocy w kawiarni, tramwaju, na ulicy, w teatrze, w szyneczku i innych miejscach pożytecznej a miłej rozrywki.

Z tej plątaniny żadną miarą wyjść nie można na suchy grunt spokojnego żywota. Zrobił się jeden kolosalny gulasz, wszyscy siedzimy po uszy w sosie. Chciałbym, z obowiązku bezstronnego registratora faktów, oddzielić cięciem cesarskiem te dwa splątane końce — okazuje się to zamiarem, przechodzącym moje skromne siły. Kandydaci ustawiają mi się w kadryla, sala balowa zmienia się w lokal agitacyjny — afisze zstępują z murów i przylepiają się do kostyumów masek, a gromki okrzyk „damy wybierają“ tłómaczę sobie hasłem wyborczem naszych „sufrażystek“, głosujących na p. Dulębiankę, której wybór jest zapewniony na królowę balu w Towarzystwie pedagogicznem, gdzie p. Battaglia przygrywa na okarinie do wszechpolskiej galopki. Nad tem wszystkiem zaś stoi pan namiestnik w mundurze kapelmistrza 30-go pułku i dyryguje złożonym w sześcioro mandatem.

Sprawozdanie więc moje dzisiejsze musi być czemś pośredniem między sprawozdaniem z balu a zgromadzenia przedwyborczego — przytem styl połóżcie na karb pierwszego, a „jasność“ na barki drugiego — albowiem karnawał wyborczy pochwycił i mnie w swe tryby i kręci mną niemiłosiernie, zmieniwszy mi perspektywę ptaka na światopogląd porwanego „trąbą“ skrawka papieru.

„A place“ panowie! Dr. Głąbiński ma głos jako kandydat na posła do sejmu. I redakcya „Słowa polskiego“ rznie mazura. Zaś pan kandydat wychodzi i tańczy z miną zażenowanego podlotka „zwodzonego“. Już, już ma go uchwycić Demokracya, gdy się zręcznie wywija i znów wabiąc paluszkiem, podchodzi do Strzelnicy. Strzelnicę chce ubiedz komitet mieszczański, gdy tancerka znów się wymyka, mknąc ku żydom. I ci nie mają szczęścia. Primaballerina pokazuje im łydki i podbiega ku namiestnictwu — wreszcie wpada w objęcia redakcyi „Słowa“.

„Mazur! Wszystkie pary!“ Co? a gdzież p. Małachowski? Brakuje nam do kółka. Pan Małachowski nie może tańczyć, bo zwichnął nóżkę na balii, którą podsunęli mu w tańcu wszechpolacy. A p. Wasung? P. Wasung usunął się do bufetu. Tam tak przyjemnie...

Jazda! Tańczymy bez nich. Pan German i Rydygier chwytają tancerki wpół (t. j. swoje organa) i wypełniają lukę. Kandydatów t. j. chciałem powiedzieć tancerzy nam nie braknie. Tylu ich chce tańczyć...

Hołubczyk. A place! Oj!

Wnet muzyka gra inny taniec. „Kuryer lwowski“ gra „greckiego“ oberka, „Dziennik“ kołtuńskiego kadryla, „Przegląd“ poloneza, a „Słowo“ galopującą galopkę na złamanie karku.

W poniedziałek kotylion — „wyborcy wybierają!“, biały mazur w magistrackiej czapce i... kacenjamer. A te tancerki, które się zaręczyły z p. Mandatem — pojadą na ślub do sejmu. Rychłych chrzcin życzy im wyczekujący reformy kraj i

Jerzy Gips.

Trafiła kosa na kamień.

Powieść na tle aktów policyi paryskiej, napisał W. K.

14 (Dokończenie).

De Blanc wyszedł, a Mary wezwała jednego z urzędników i rzekła rozkazująco:

— Panie Camin, proszę natychmiast udać się do pana prezydenta policyi i opowiedzieć wszystko co pan tu widziałeś i słyszałeś, a zarazem poprosić, aby był łaskaw wydać stosowne rozkazy.

Camin spojrzał na sekretarkę z podziwem, uwielbieniem i pokorą zarazem i pobiegł natychmiast spełnić jej rozkazy, a ona zbliżyła się do skaleczonego kasyera, obmyła mu rany na głowie i obwiązała, a potem, zwracając się do urzędników, odezwała się od niechcenia:

— Bardzo panów przepraszam, za tę krótką przerwę w pracy, niech panowie będą łaskawi wrócić do swoich zajęć.

Urzędnicy byli poprostu zachwyceni postępowaniem niezwykłej koleżanki i w najżywszem uniesieniu wykrzyknęli: „Niech żyje!“

W niedługą chwilę przybył komisarz policyi, spisał cały protokół, odesłał Terrę do szpitala więziennego, podziękował za tak dzielną interwencyę i pospieszył do mieszkania Clara i Terry, aby tam dokonać najściślejszej rewizyi. Mary opuściła biuro i udała się do mieszkania Blanc'ów. Przyjęli ją z podziwem i wdzięcznością.

— Przybywam pożegnać państwa; zadanie moje spełnione. Dziś jeszcze powrócę do ojca, a jutro nastąpi zakończenie całej sprawy.

I pan Blanc i jego żona bardzo serdecznie dziękowali niepospolitej dziewczynie za przysługę. Pani Blanc chciała ją nawet ucałować, ale Mary usunęła się uprzejmie, ku wielkiemu zdziwieniu obydwojga małżonków.

— Byłabym bardzo wdzięczną za taki macierzyński uścisk — rzekła Mary z uśmiechem — gdyby nie to, że przyjęcie tego zaszczytu, byłoby z mej strony oszustwem, a nie chcę już popełnić drugiego.

Państwo Blanc'owie nie mogli pojąć, co to znaczy i zwrócili ku mówiącej pytające spojrzenie.

— Tak łaskawi państwo, na mojem sumieniu ciąży oszustwo. Pocieszam się nadzieją, że mi je państwo wybaczycie, bo było dla waszej sprawy potrzebne. Nie jestem córką Guttmana tylko synem i nazywam się: Freddy Guttman.

Ostatnie wyrazy wypowiedział Fredy już swoim męskim, naturalnym głosem i dodał:

— Wybaczcie państwo i wspomnijcie kiedyś o tym, który całem sercem przysłużyć się wam pragnął.

Właśnie wszedł służący z doniesieniem, że powóz już czeka na pannę Mary de la Croix. Państwo Blanc jeszcze raz serdecznie uścisnęli rękę dzielnego młodzieńca i z podziwem mówili o jego działalności. Powóz zaturkotał. Mary de la Croix zniknęła na zawsze z pałacu Blanc'ów.

XII.

Nazajutrz popołudniu przyprowadzono doktora Hergenrőttera z więzienia policyjnego, do jego własnego mieszkania. W pokoju ordynacyjnym, w którym zwykle chorych przyjmował, posadzono go na krześle i do krzesła mocno przywiązano. Zbrodniarz nie umiał sobie wytłómaczyć, co to właściwie znaczy. Był pewien tego, że go żaden ze wspólników, czy z ofiar zdradzić nie mógł i nie może, bo każdy z nich pozostaje pod wpływem hipnozy. Wiedział też, że na podstawie urywanych słów Jacques'a, wypowiedzianych w gorączkowem majaczeniu, nietylko skazać na karę, ale nawet skargi wytoczyć mu nie mogą. Zachowywał się też zuchwale i butnie, pewien bezkarności, groził władzom policyjnym, że się użali przed pruskim ambasadorem, impertynencko odpowiadał na zadawane sobie pytania. Gdy go teraz przyprowadzono, zgrzytał zębami, pienił się ze złości, tembardziej, że nie mógł odgadnąć, co z tego wyniknie. Straż policyjna usunęła się do drugiego pokoju, zostawiając go sobie samemu. Wtedy ogarnął go niepokój, opuściła pewność siebie i łotrowska energia zaczęła w nim zanikać.

Nagle otwierają się drzwi, wchodzi mężczyzna, wzrostu okazałego, o twarzy energicznej, wyrazistej. Staje przed doktorem, ogarnia go wzrokiem przenikliwym, przytłaczającym i przemawia głosem dźwięcznym, pełen siły:

— Spać!

Doktor Hergenrőtter chciał się podnieść, rozdął pierś, jakby chciał więzy porozdzierać, odwracał oczy od przybyłego, pochylał twarz ku piersi, ale te wysiłki na nic się nie przydały, więzów nie rozerwał, z krzesła powstać nie mógł.

— Spać! — zabrzmiał ponownie dźwięczny, silny głos przybyłego.

Ale i teraz Hergenrőtter nie uległ rozkazowi i ponownie wstrząsał więzami, ponownie szarpał się i dźwigał. Wtedy przybyły położył mu ręce na skronie i po raz trzeci zawołał:

— Spać!

I tym razem doktor Hergenrőtter zasnął.

— Nie obudzisz się dopóty, dopóki ci nie pozwolę — rozkazał przybyły, a był nim sławny hypnotyzer z Londynu, doktór Tonkins. Dał znak dzwonkiem, weszła straż policyjna, zdjęła więzy z Hergenrőttera i oddaliła się. Dr. Tonkins mówił teraz do śpiącego:

— Pan jesteś doktór Hergenrőtter, a czy to prawdziwe pańskie nazwisko?

— Tak, jestem doktór Hergenrőtter i to jest prawdziwe moje nazwisko.

— Skąd pan pochodzi i jaki wiek pański?

— Pochodzę z Berlina i liczę lat 41.

— Dlaczego opuściłeś ojczyznę?

— Bo tam pozostawałem pod dozorem policyjnym.

— Dlaczego pozostawałeś pod dozorem policyjnym?

— Za fałszerstwa, oszustwa i wyłudzenia skazany byłem na pięć lat więzienia. Gdy mnie wypuszczono, dostałem się pod dozór policyjny.

— Czy znasz pan Jacques'a Blanc?

— Znam.

— Czy znasz pannę Hermance Blanc?

— Znam.

— Opowiedz prawdę, coś pan uczynił z tem dwojgiem ludzi?

— Z Jacques'em Blanc grywałem po kilka razy w tygodniu w willi nad Sekwaną.

— Kto jeszcze należał do gry?

— Emil Terra, Karol Claro, Matternette i Petit...

— Jak pan grywałeś?

— Grywałem fałszywie i zawsze od Jacques'a znaczne sumy wygrywałem. Terra przegrał też do mnie dziesięć tysięcy franków, skłoniłem go do tego, żeby zdefraudował tę kwotę, a Clarę zmusiłem hypnozą, aby na tę kwotę fałszywą wstawił pozycyę.

— Czy Claro bez hypnozy nie byłby tego dokonał?

— Z własnej woli byłby tego nie dokonał, uległ mojej hipnozie.

— A Terra?

— Terra był gotów z własnej woli popełnić kradzież.

— Co uczyniłeś z Jacques'm?

— Poradziłem mu, aby starał się ożenić z córką Blanc'ów, ponieważ będzie miała blisko sto milionów franków majątku. Wmówiłem w niego przez suggestyę, że w córce swoich wychowawców jest zakochany. Przez hypnozę opanowałem pannę Blanc i kazałem jej przejąć się niechęcią do narzeczonego, hrabiego Herrerese, a mieć najgorętsze uczucia dla Blanc'a. Przez hipnozę kazałem jej, aby się niespostrzeżenie wydaliła z willi nad Sekwaną, gdzie odbywała się uroczystość jej urodzin. Rozkazałem jej, aby się udała dobrowolnie do króla dziadów, zapłaciła mu tysiąc franków i szukała u niego ukrycia. Matternette i Petit mieli ją tam zaprowadzić. Zmusiłem hypnozą Petita, aby się udał do Londynu i tam śledził angielskiego agenta, którego Blanc'owie wezwali. Zmusiłem Matternetta, aby w przebraniu służącego hotelowego oczekiwał agenta na dworcu kolejowym, a potem go zabił. Nakazałem Jacques'owi, ażeby po zaślubieniu Hermance, każdy z nas otrzymał po milionie franków, mianowicie: Terra, Claro, Petitt i ja. Zniewoliłem hypnozą Petita i Matternetta do podpiłowania balkonu w willi Blanc'ów nad Sekwaną, gdy ajent angielski zginął w Sekwanie. Zniewoliłem Hermance de Blanc, aby mnie kochała i tylko za mnie wyjść pragnęła.

— Co pan uczyniłeś z Terrą, Clarą i innymi wspólnikami?

— Nakłoniłem ich do oszustwa, kradzieży, aby od nich wyłudzić pieniądze. Zniewoliłem Clarę, aby się zastrzelił.

Doktór Tonkins przerwał badanie, spostrzegłszy zmęczenie na twarzy Hergenrőttera. Uśpiony był już najzupełniej pod władzą londyńskiego hypnotyzera, więc nie zdołałby się oprzeć jego energii, ale zmęczenie fizyczne mogło było tamować dokładność i ścisłość odpowiedzi. Po kilku minutach dr. Tonkins zabrał głos ponownie:

— Teraz pójdziesz pan ze mną, uwolnisz pannę Blanc z hypnozy, również i Terrę.

— Uwolnię.

Doktór Tonkins zadzwonił, a z przyległego pokoju, z poza portyery wysunął się prokurator, sekretarz sądowy i dwaj urzędnicy policyjni. Prokurator kazał ponownie związać Hergenrőttera; sprowadzono go do zamkniętej karety i pojechano z nim do pałacu Blanc'ów. W salonie posadzono go ponownie na krześle i zdjęto więzy, a dr. Tonkins gromkim głosem zawołał:

— Rozkażesz pannie Blanc, aby z tą samą swobodą myślała i mówiła, jak przed dniem, w którym ją pan po raz pierwszy zahypnotyzowałeś. Rozkażesz jej pan, aby sobie najdokładniej przypomniała wszystko, czego doświadczyła zarówno w hypnozie, jak i bez hypnozy.

— Rozkażę.

— Spać twardo!

W pół godziny potem przyprowadzono drżącą pannę Blanc.

— Wstać i spełnić mój rozkaz — rzekł doktór Tonkins do Hergenrőttera.

Doktór Hergenrőtter podniósł się i zawołał do Hermance:

— Spać!

Usiadła i zasnęła.

— Musisz teraz myśleć zupełnie swobodnie, jak przedtem.

— Będę!

— Daj mi dowód.

— Kocham mojego narzeczonego hrabiego Herrerese.

— Przypomnij sobie wszystko, co się stało od uroczystości urodzin.

— Przypominam sobie.

— Udowodnij.

— Doktór Hergenrőtter opanował mnie hypnozą.

— Obudź się!

Dreszcz wstrząsnął zahypnotyzowaną, rozwarła oczy, spojrzała dokoła; ze wstrętem i obrzydzeniem odwróciła się od doktora Hergenrőttera, a zoczywszy matkę, łkając rzuciła się w jej objęcia.

* * *

Sprawa wytoczyła się przed sądem przysięgłych. Dr. Hergenrőtter został skazany na dożywotnie więzienie. Terrę uwolniły przysięgli w tem przeświadczeniu, że działał tylko pod wpływem hipnozy. Petitte i Matternette zniknęli nagle z Paryża — zanim ich ująć zdołano, zabrawszy dwieście tysięcy franków, które im Terra dał w przechowanie, a i on również opuścił Paryż, gdy go od kary uwolniono.

Guttmanowie obydwaj opuścili Paryż z prawdziwem zadowoleniem, że Blanc'owie odzyskali córkę. Żegnano ich z najtkliwszą wdzięcznością, a hr. Herrerese zapewnił przy pożegnaniu, że wkrótce pospieszy do Londynu, aby osobiście, na miejscu, raz jeszcze podziękować dzielnym pogromcom zbrodniarzy.

Ogrodnik Lacquer ucieszył się bardzo, że trafnie przewidywał, iż panna Blanc nie utonęła.

Dr. Tonkins odjechał do Londynu pełen tryumfu, że pokonał hipnotyzera, a wszyscy, mówiąc o tem, powtarzali:

„Trafiła kosa na kamień“.

KONIEC.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Druga z pierwszą to rzeka — szumnie sobie płynie,
Druga czwarta gdy jest ciężka, człowiek od niej ginie;
Trzecią w greckim alfabecie łatwo odszukacie,
Całość, gdy dobrze przyrządzona — ze smakiem zjadacie

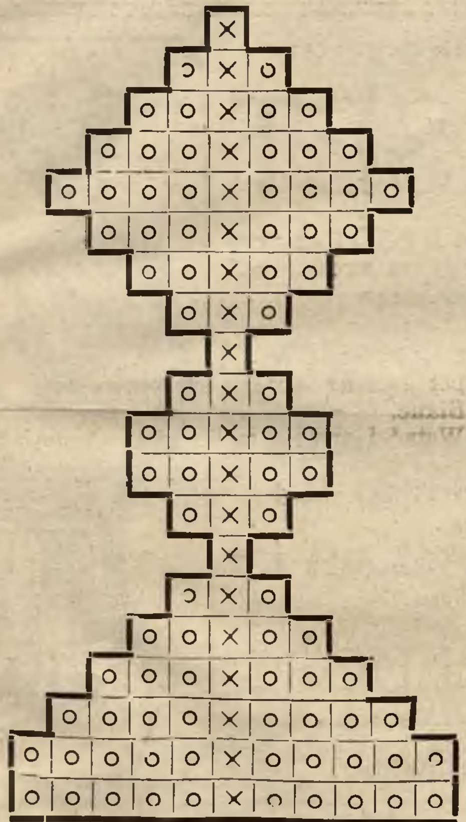
Zagadka.

Ze zgłosek: an, ba, cen, cy, czów, czy, de, do, do, gó, iu, is, kar, kra, le, lu, na. na, na, no, no, nor, nos, o, o, pał, rą, rek, rew, ro, ryl, slam, sta, ta, te, ti, tis. to, ty, u, wai, wał, wil, wód, zem — ułożyć 18 wyrazów w ten sposób, aby litery początkowe, czytane z góry na dół, dały imię i nazwisko poety polskiego, zaś końcowe, czytane w tym samym kierunku, pseudonim tegoż poety.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasteczko w Galicyi wschodniej. 2. Inaczej gorąco w porze letniej. 3. Imię żeńskie. 4. Pierwiastek chemiczny (w skróceniu). 5. Imię męskie. 6. Znakomity komedyopisarz grecki. 7. Czas zabaw w zimie. 8. Zaimek. 9. Dopływ Bugu. 10. Powieść Rodziewiczównej. 11 Inaczej szybki. 12. Słynny rzeźbiarz grecki. 13. Miasto w Ameryce północnej. 14. Jarzyna. 15. Miasto na Litwie. 16. Religia nie u nas. 17. Imię męskie. 18. Tytuł komedyi hr. Al. Fredry.

Logogryf.

Kółka i krzyżyki zastąpić literami w ten sposób, aby litery wstawione w miejsce krzyżyków, czytane z góry na dół, dały imię i nazwisko komedyopisarza polskiego oraz tytuł jego komedyi.

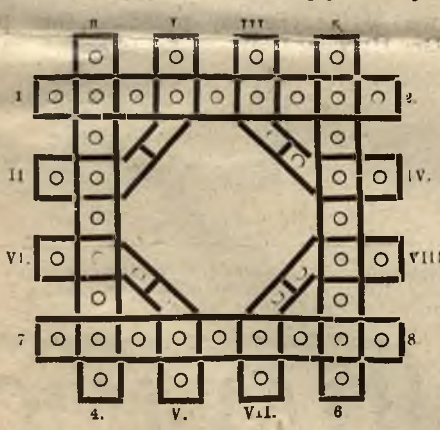


Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska 2. Zwierzę domowe. 3. Kraj w Europie 4. Imię męskie 5. Kwiat. 6. Miejsce kąpielowe w Galicyi 7. Miasto na górnym Śląsku 8 Papier urzędowy 9. Samogłoska. 10. Imię żeńskie. 11. Wyspa na morzu Śródziemnem. 12. Sławny król egipski 13 Narząd wzroku. 14. Samogłoska. 15. Owad. 16. Miasto w Rosyi. 17. Tragedya Sofoklesa. 18. Inaczej Belgrad. 19. Miasteczko w Galicyi. 20 Miasto w Egipcie.

Łamigłówka geograficzna.

Ułożył M. Czeczótka z Limanowej.

W miejsce kółek wstawić odpowiednie litery tak, aby rzędy pionowe, poziome i poprzeczne utworzyły ośm wyrazów.



Znaczenie wyrazów: 1—2. Starożytne państwo na półwyspie Bałkańskim. 3—4. Miasto w Afryce. 5—6. Kraj należący do Rosyi. 7—8. Kraj w Hiszpanii. I.—II. Inaczej Izraelita. III.—IV. Dopływ Renu. V.—VI. Jezioro w Rosyi. VII.—VIII. Słowiańska nazwa wyspy Rugii.

Za trafne rozwiązanie powyższych nagród przeznaczamy powieść Slavusa pod tytułem »Anarchiści«.

Rozwiązanie zagadek z Nru 7.

Szarada I.

Tyrolka.

Szarada II.

Bonawentura.

Logogryf.

Henryk Marteau.

Zagadka.

Wacław Sieroszewski, Ol—soni—Kisań, Risztau.

Arytmogryf.

Marcell Nencki.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Kuzia Wadowice, E. Zażulińska Olszanica, R. Jaworski Lwów, Słapecki Strzyżów, M Rożański Libusza, C. Pieniążek Zürich, E. Bogdalska Koropuż, A. Kodła Tapin, Pruszyński Izwor, E. Mayer Mlatyn nowy, A. Michalik Drohobycz, S. Jastrzębski Lublin, W. Wojciechowski Tarnopol, Z. Grabińska Kocierzów, A. Pisowicz Dulczówka, F. Niepokój Krosno, H. Pawłowska Bóbrka, C. Fijałkiewicz Lwów, H. Chodkiewicz Warszawa, A. Bocsoń Bóbrka, Z. Karasińska Wadowice, W Rakiewicz Częstochowa, K Fuchs Czeremchów, A. Kleiber Izdebnik, W. Masiuk Dębniki, M. Grodzicka Dębniki, A. Rotter Stanisławów, A. Grabowska Barwałd dolny.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. A. Rotter, Stanisławów, prosimy o nadesłanie 35 na koszta przesyłki.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Godną uwagi jest tym razem nowa kollekcya próbek materyi i wspaniale illustrowany główny cennik na nadchodzący sezon wiosenny i letni, które na żądanie centralny dom wysyłkowy »Au prix fixe«, Wiedeń I. Graben 15/7 wszędzie zupełnie gratis wysyła.

No 337. NAJLEPSZY PUDER IRIS
PERFUMERYI · IRIS · H. LACHS i S-ka
Warszawa — Kraków.

Chłop i egzekutor.

Egzekutor, postrach chłopów,
On, przed którym wszystko drżało,
Sam ofiarą szkaradnego
Losu — nie stał się o mało.

Z piórem poza prawem uchem
Z nieodstępną swoją teką,
Wybrał się pan egzekutor
W podróż żmudną i daleką.

Egzekutor nasz stękając,
To znów sapiąc na przemiany,
Przyszedł ponad jeden potok,
Wyjątkowo dziś wezbrany.

— „Bądź przeklęta! — jęknął w duchu —
Urzędnika dolo taka!"
Wtem na szczęście swoje ujrzał
Niedaleko gdzieś — wieśniaka.

I zawołał: „Niewygodnie
Brnąć przez wodę w moim wieku,
Więc przez potok ten spieniony
Przenieś że mnie mój człowieku!"

Chłop ze strachu się przeżegnał,
Ale znał co „polityka",
Skoczył w wodę i na bary
Porwał imci urzędnika.

W środku wody rzekł do chłopa:
„Tyś poczciwych ludzi wzorem,
Zapamiętam to, gdy kiedyś
Będę znów egzekutorem!"

— „Co? — chłop krzyknął — więc nie jesteś
Asan więcej na urzędzie?
No to dobrze, że wiem o tem!
Z dalszej jazdy nic nie będzie!".

Przy tych słowach — urzędnika
Rzuca w środek bystrej fali
— „Będziesz znów egzekutorem —
To poniosę pana dalej!".

Kruk.

Bóle piersiowe
szyji i pleców, usuwa nam gojąco, muszkuły, członki, ścięgna, wzmacniająco działający fluid Fellera z marką „Elsa-Fluid". Próbny tuzin 5 K franko Zamawiać u E V Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr 127 (Kroatien).
Wil.

Baczność!!
Świetny zarobek!
Trwałe zajęcie
w lecie i w zimie!
Oddalenie, płeć stanowisko wiek obojętny. Bliższe szczegóły w prospekcie firmy:
Thos. H. Whittik i Ska
Prag, Francensquai 6—191

Kalendarz BOCIANA
na rok 1908
Cena 1 K.
Do nabycia Administracyi BOCIANA i wszystkich księgarniach.

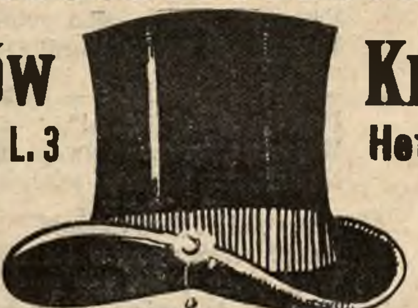
Godną uwagi
jest nasza
kollekcya próbek materyj
wiosennych i letnich na rok 1908.
Wszelkie nowości materyj na suknie i bluzki damskie, batystów, muszlinów, fularów, płótna na suknie, zefirów, satyn i lewantyw od najtańszego do najlepszego gatunku, są w najbogatszym wyborze zestawione i odpowiadają każdemu gustowi.
Przesyłka na żądanie zupełnie bezpłatnie.
Nowy, wspaniale illustrowany główny Cennik
z najnowszymi wzorami damskiej konfekcyi, toalet, bluz, kapeluszy, bielizny, męskich i dziecinnych ubiorów, następnie mebli i sprzętów domowych
darmo i opłatnie.
GRAND-MAGASIN
„Au Prix-Fixe" Wien I., Graben 15/7 wejście: Habsburgergasse.
Założony 1872 r. KAMMER & SCHLESINGER Założony 1872 r.

TELEFON 43 MAGAZYN TELEFON 43
HENRYKA SCHWARZA W KRAKOWIE
ULICA GRODZKA L. 13
WEŁNY, JEDWABIE, OKRYCIA, ŻAKIETY, KOSTYUMY, BLUZKI, HALKI

Fabryka STANISŁAWA HOFA W KRAKOWIE poleca znakomitą: **HOFA** polską pastę do obuwia **HOFA** polską pastę do metali **HOFA** proszek do prania

których to wyrobów należy żądać we wszystkich handlach.

Kraków Sławkowska L. 3 Telefon 516



Kraków Hotel Saski Telefon 516

ZDZISŁAW ZDANOWICZ



Magazyn galanteryjny
Skład Bielizny, Kapeluszy,
Obuwia amerykańskiego
i przyborów do podróży.



Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie

Ślubne obrączki i podarki zaręczynowe.



Obrączki ślubne, urzędowo stemplowane z prawdziwego srebra 80 h, ze srebra i pozłacane K 1·—, z nowego złota K 3, z 14-karat. złota K 7·50, 8·50, 9·50 — Kolczyki, broszki, branzoletki na podarki ślubne po bardzo niskich cenach. Jako miarę wystarczy podać pasek papieru. 5—14

C. i K. nadworny jubiler
Hanns Konrad
w Brüx, Nr. 1146 (Czechy).
Bogato illustrowany główny katalog polski z przeszło 3000 wzorami darmo i opłatnie.

JAN SKLARCZYK
krawiec cywilny i wojskowy
Kraków, Grodzka 5
parter, w podworcu.



Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż po długoletniej praktyce założyłem Pracownię ubrań męskich i mundurków studenckich. Wykonuję takowe według najnowszych wzorów, po cenach możliwie niskich.

200 koron miesięcznie
może każdy łatwo zarobić! Szczegóły darmo i opłatnie na zgłoszenia przez Biuro gazet Olszewskiego, Lwów, ul. Kilińskiego Nr. 1. 5—9

Najlepszy i najelegantszy
GORSET
który czyni każdą z P. T. Pań wysmukłą i nadaje figurze szyku, jest tylko u znanego
Specyalisty gorsetów
Hermana Piesena
Kraków, ul. Grodzka L. 4
Filia:
LWÓW, ul. Jagiellońska L. 7
do nabycia.



SPECYALNOŚĆ:
Opaska »La Néa« Dra Fz. Glénarda w Paryżu
C. P. a la Sirene Paris
H. P. Ferme droite Rationelle

Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Galicyę!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Buciki, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki i t. p. na składzie.

Ostatnia nowość!
Mydło glicerynowe kwiatowe
Kawałek po 20 kop.
w następujących zapachach:
IRIS
JAŚMIN
FIJOŁEK
LILAS DE PERSE
MIMOZA
MUGUET
SWEET PEA
TOW. AKC.
FRYDERYK PULS
W WARSZAWIE, PLAC TEATRALNY Nr. 11 — NOWY ŚWIAT Nr. 41.

DALMIOS
z watą „SALVESOL“
Tutki cygaretowe egipskie — ozdobne, dla wybrednych smakoszy.

Palą się równo i lekko, nie czernieją, smak mają łagodny, nie spalają się szybko, wskutek tego dym jest chłodny, co jest wielką zaletą tutek cygaretowych.
Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć **zatrucia nikotyną**, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych „SALVESOL“. Pochłania z watą ∴ „SALVESOL“ . ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie.
Oryginalny pakiecik **waty „SALVESOL“** wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

10 cygarniczek szklanych K. 1·20
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.
1000 tutek cygaretowych „Dalmios“ K. 3·20

Wyroby te poleca:
Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS“ (1)
Mr. W. BEŁDOWSKI, KRAKÓW

Nowo otworzona z największym komfortem urządzona pierwszorzędna **RESTAURACYA I POKÓJ DO ŚNIADAŃ** ADOLF A. KOSKE, Lwów, ulica Jagiellońska 16
Znakomita kuchnia, wyśmienite trunki, najlepsze wina. Skrzętna obsługa.
O łaskawe odwiedziny Szan. P. T. Gości najuprzejmiej upraszam.

J. KATZ, LWÓW RYNEK **40.** **Magazyn mód męskich, obuwia karlsbadzkiego i kaloszy ros.** poleca **koszule męskie** po K 2·—, 2·40, 2·80, 3·— do 4·—; **kalesony** od K 1·— do 2·80; **kołnierzyki 5-rakie** tuzin K 4·32; **manszety** tuzin K 4·80; **skarpetki** para od 35 hal. do K 1·—; **krawatki jedwabne** Mickiewiczowskie, co dzień świeży transport. 9—21 Zamówienia z prowincyi wysyłam odwrotnie.